Ladowid i Miliada czyli Początek Kijowa : obraz Słowian piątego wieku.

Wołkońska, Zinaida (1792-1862)

Adres URL obiektu
https://polona.pl/preview/830b7845-8cbb-4d07-bc4c-5d79aa6186ed

Data wygenerowania dokumentu pdf
26.04.2024

POLONA/

Domena publiczna

Informacje

Tytuł ujednolicony
Ladowid i Miliada czyli Początek Kijowa : obraz Słowian piątego wieku.

Autor
Wołkońska, Zinaida (1792-1862)

Data powstania dokumentu
1826

Prawa do utworu
Domena Publiczna. Wolno zwielokrotniać, zmieniać i rozpowszechniać oraz wykonywać utwór, nawet w celach komercyjnych, bez konieczności pytania o zgodę. Wykorzystując utwór należy pamiętać o poszanowaniu autorskich praw osobistych Twórcy.

Źródło
Biblioteka Narodowa

LADOWID I MILIADA

CZYLI

POCZĄTEK KIJOWA

OBRAZ SŁOWIAN

PIĄTEGO WIEKU.

BIBLIOTEKA ORDYNACJI KRASIŃSKICH
1826

W WARSZAWIE,

NAKŁADEM I DRUKIEM A. BRZEZINY.

1826.

I 19538

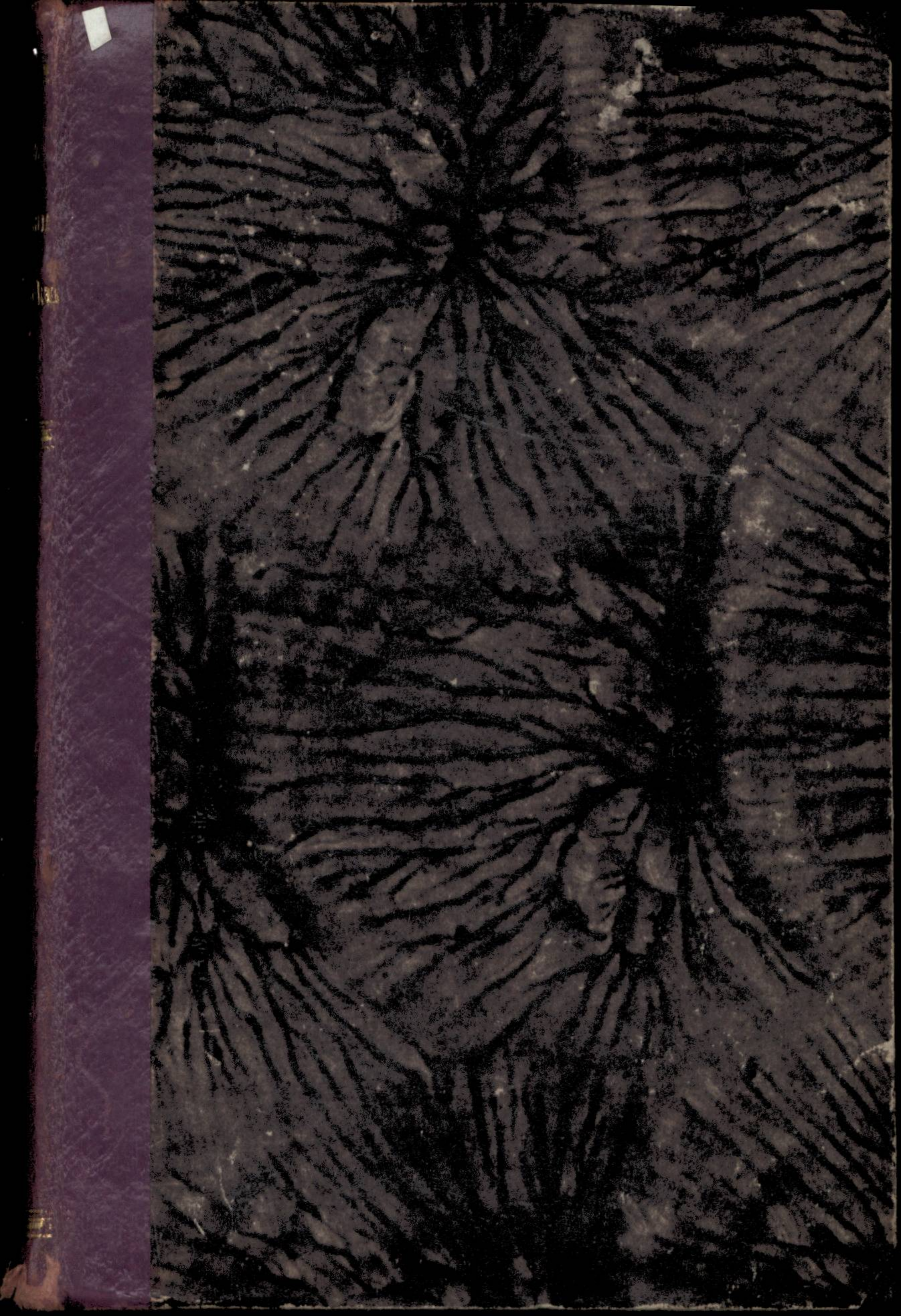

I 2.041.042

I 19538
1065.

OBRAZ SŁOWIAN
PIĄTEGO WIEKU.

Wolno drukować.

Dnia 21. Października 1825 roku.

J. Ḱ. Szaniawski.

R. S. D. J. W. P.

Nro. 3

4

Zho.Kho.Z 1

1953/38 1

NARODNA I SVEUČILIŠNA KNJIŽNICA

OBEVSTOLAIVM

BOCKVLEK KIIOMV

GZLI

IVDOMID I WHEVDI

OBRAZ SŁOWIAN

PIĄTEGO WIEKU.

W kraju Słowiańskim, nad brzegiem wspaniałego Dniepru (1) pod cieniem odwiecznych sosen wznosiła się w nieokrzesanéj strukturze, świątynia drewniana (2), poświęcona Bóstwu rzeki (3). Kapłan ofiarnik tego bóstwa, pod skromną strzechą obok zamieszkiwał.

Okolicę zachodnią rzeki zajmowali dzicy Słowianie (4), sposób ich życia był podobny do zwierząt drapieżnych; bez praw, obyczajów i przyszłości, za jedyne schronienie mieli gałęzie drzew rozłożystych.

Inni Słowianie (5) zaludniali płaszczyzny rozciągające się ku wschodowi; tych obyczaje były łagodne, kochali pracę, budowali chaty, szanowali gościnność, uprawiali rolę (6), czcili swe Bogi. Żony ich cnotliwe i uległe, pielęgnowały troskliwie swe dziatki, dotrzymując ściśle wiary małżeńskiéj, mężom godnym im rozkazywać.

Wsród tych Słowian, jedna szczególniéj rodzina szczyciła się mnóstwem mężnych z niéj pochodzących. Ladowid (7) młodzian rostropny i waleczny, był jéj nadzieją i zaszczytem. Rysy jego twarzy regularne, wzrok surowy i smętny, wzrost wyścigły i kształtny, zapowiadały moc charakteru. Szanowany od rówieników, słuchany od starców, przewyższył pierwszych w waleczności, a w rostropności nie ustępował drugim.

Bądź się ubiegał za Słowianami wspólnych pokoleń, bądź przewodniczył im w

pląsach, tak z wyścigłéj postawy jak z je niuszu wynalazczego, tego znamienia wyż- szości, wziąłbyś go za króla wśród pod- danych; wszystko w nim okazywało, że dla szczęścia innych był stworzony, jednakże samotność przenosił nad wszystkie uciechy swego wieku. Niczego żywiéj nie pragnął jak przepędzić swe dni zdaleka od ludzi; już w prawiając się do oręża, już ujeżdża- jąc rumaki. Podziwienie mężów nużyło go; a pieszczoty i nadskakiwania kobiet jątrzy- ły; — Roztargniony i dumny w śród niewiast unikał ich obecności; ilekroć spostrzegł płeć drugą, rumieńcem płonęła twarz jego; po- mieszanie i gniew wnet zastępował pier- wsze uczucie, tak, że w chwili mimowolne- go wzruszenia, nieraz chwytał za miecz, jakby chcąc zwalczyć niebespiecznego wro- ga.

Już się zbliżała pora, w któréj podług Słowian zwyczaju Ladowid miał wybrać

małżonkę. Naprożno ojciec nalegał o wypełnienie zwyczaju, Ladowid wzbraniał się zawsze. « Dla czegoż odzywał się, chce-
« cie mnie zniewieściałym uczynić, koja-
« rząc mój byt z bytem kobiety? co za
« szczęście przedstawia związek mocnego ze
« słabym; tyrana z niewolnikiem? — oto
« narzuca tylko obowiązek pieczy nad i-
« stotą uległą, cierpiącą i nieszczęśliwą.
« Czyż się nie traci wolności rozkazując?
« Alboż nie znika szczęście kiedy nam wszy-
« stko ulega? W cóżby się obróciła ros-
« kosz myślistwa, gdyby wilki i niedźwie-
« dzie lesni, powolni na głos nasz,
« oporem nie uwieńczali waleczności?
« Wtedy równie byłoby chlubnie, ścigać po
« błoniach bezbronne owce. Ileż to razy
« dało mi się słyszeć, jak kobiety z nasze-
« go pokolenia, mawiały do młodych dzie-
« wic: mąż jest to pan, obawiać się go-
« bardziéj, niż kochać należy; a miłość żo-

« ny ku swemu panu, polega na ślepem
« posłuszeństwie; nie trzeba im się narażać
« w najmniejszéj czynności, bo skoro tylko
« mąż przestanie bydź panem samowładnym,
« już kochać przestaje; słowem żona, tak
« mu usługiwać i tak słuchać powinna,
« jak mu będzie posłuszną w życiu przy-
« szłem. Te dziewice, mówił daléj, te mó-
« wię dziewice natrętne, podobne są do
« trzody jarzma oczekującéj, nie pragnąc
« nigdy wolności. Czemużem się nieuro-
« dził wśród tych dzikich Słowian? któ-
« rych nieuobyczajone córy, podobne są do
« nieśmiertelnych Rusałek (16), ukazują-
« cych się chciwemu oku dla tego prawie,
« by przez szybkie zniknięcie wzbudziły
» w sercu święte podziwienie i mimowolne
« wzruszenia! »

« Przestań nalegać powtarzał nieraz ojcu,
« a jeśli chcesz koniecznie pozbawić mnie
« wolności, opuszczę nazawsze nasze po-

« kolenie. Przeznaczony, a raczéj skaza-
« ny zwyczajem na zostanie tyranem, po-
« trafię ujść przed niewolnikami! pójdę
« wśród tych puszcz szukać schronienia
« przed ich okiem, gdzie w lubéj samo-
« tności do śmierci przetrwam w mém przed-
« siewzięciu ».

Tak tedy ów młodzian, miany dotąd za najmędrszego, obdarzony z natury sercem tkliwém i stałym charakterem, dręczył się niechcąc iść torem swych przódków.

Zima nareszcie zlodowaciałą dłonią, przez długi przeciąg smutnie panując, ustępowała przed słodkim wpływem słońca. Już strzechy chat i zwarzone smugi przeszłoletnie, zaczynały się ukazywać w miarę tajenia śniegów, już lody pękając cofały się przed wzburzoną wodą z niecierpliwioną długiemi więzy, która przedarłszy się przez szpary, rosprasza, unosi w chytrym pędzie kry niezmierne, ściera je wzajem i zwolna

rozdziela. Słowianie, pól mieszkańce napełniający brzeg, w świętém ukorzeniu błagali Bogów o przyśpieszenie wiosny.

Ten opowiadał że spostrzegł Boga rzeki wznoszącego uwieńczoną roślinami głowę, dla powitania gwiazdy ożywiającéj. Tamci zapewniali że Rusałki rozkosznie się wahające wśród lodów, ogrzewając się promieniami słońca, wstrząsały jasne warkocze, inni nakoniec, widzieli jak duchy niebieskie, wylewały strumienie wody przezroczystéj, mocą któréj rozpraszając kry uporne zwracały rzece bieg wspaniały.

Liczne pokolenia płaszczyzn w uniesieniu radośném, zdawały się tworzyć jedną rodzinę. Imie brata, siostry, przyjaciela, przechodziło z ust do ust, matka uśmiechając się do swego dziecięcia, skrapiała go święta wodą; a dziewice ufne w zbawienne jéj skutki, napełniały nią czary niosąc tym,

których wiek lub cierpienia w domu zatrzymywały.

Za przodków idąc zwyczajem, krórego źrzódło znika w odmęcie czasów. Słowianie nim w krótce po stajeniu śniegów schodzili się do świątyni rzeki dla złożenia ofiary.

Również Słowianie dzicy, według zwyczaju zachowywanego w ich niezgłębionych lasach, około tegoż czasu udawali się do tejże świątyni.

Tymto sposobem ślady obrzędów religijnych zachowują się we wszystkich miejscach, czasach i narodach.

W dniu na tę uroczystość przeznaczonym, oświecano chaty nizin i lasów wierzchołki. Pierwieśne promienie słońca, podobne do wstęgi ozdobnéj przenikają gaje otaczające świątynię, i słabe rzucają i niepewne światło w głąb puszczy Słowiańskiéj.

Najstarsi wiekiem między temi nieokrzesanemi ludy, wzywają donośnym głosem, snem jeszcze ciężkim więzionych rodaków.

« Nuż! wołają, otoż dzień, otoż dzień w
« którym Bóg rzeki, wymaga złożenia ofiar
« u stóp jego ołtarzy. Biada, biada po-
« wtarzają ci kapłani, kto tam opóźni się
« udadź. Gniew straszny Boga nań spa-
« dnie, zginie on w nurtach wody, unie-
« siony nawalnicą, zdrusgotany łomem drzew
« odwiecznych!... »

Na ten odgłos wszystko się w lasach porusza, ci niosą skóry dzikich zwierząt, służące im w zimie za odzież, tamci zbierają korzenie, gałęzie i owoce sosen; idąc bez porządku ku świątnicy, podobnie jak trzoda dzików od łowców ścigana. Nie wdzięczność, nie litość kieruje ich krokami, strach sam ich żenie ku ołtarzom, a echo wrzasku po borze się rozlega.

Słowianie zaś nizin w porządku postępują ku miejscu świętemu nucąc pobożne pienia. Na czele ich idzie dwie pary pacholąt z włosami ustrzyżonemi, w sukniach czerwonych w niebieskie pręgi, w obówiu splecionym z lipowéj kory. Jedna z tych par na fletach, druga na gęśli przygrywa.

Gromada dziewic przystrojona w długie suknie, z warkoczami splecionemi, ozdobiwszy swe czoło i piersi perłami różnych kolorów, łączą swój śpiew z głosem instrumentów. Czterech młodzianów Słowiańskich okrytych skórami owiec spadającemi po kolana, prowadzą byka białego, w czarne centki.

Za niemi postępują kobiéty zamężne; już niosąc u łona swe dzieci, już naczynia napełnione płynnym miodem, i ciasta ogromnéj wielkości. Cały pochód zawierają mężczyzni uzbrojeni w oszczepy, czuwając nad bespieczeństwem sióstr, żon i córek,

gotowi na odparcie licznie się wydarzają-
cych napadów Słowian lesnych.

Wchodząc do poświęconego gaju, nigdy siekierą nietkiętego, i w krórym zawieszają się wszelkie niesnaski (9), przerywają swe pienia w milczeniu korząc się u przysionka Świątnicy. Dzicy Słowianie nań pogląda-ją w osłupieniu z podziwieniem szacunku, jakiego zwykle doznają na widok porządku ludzie bez praw i rządu.

W tém wznosi się zasłona przybytku, a trąba poświęcona ogłasza porę ofiary.

W głębi okazuje się posąg Bóstwa rzeki, pół człowieka, a pół ryby; modrawe łuszcz-ki okrywające ciało i ogon są zmieszane ze złotem i srebrem. Wnętrze kościoła, o-zdobione jest rzeźbą na drzewie i posągami w dziwacznym guście, ale jaśniejące najży-wszemi kolorami (10). Biegły Wened (11) przebiegłszy pokolenia Słowian, śpiewając i

grając na gęśli w dowód wdzięczności mieszkańcom pól, ten uozdobił przybytek.

Kapłan wód zaszczycony najdłuższą ze Słowian brodą, przyrządza ogień i narzędzia ofiarne; zdejmuje utkwiony w ścianie róg byka, to godło rzeki, rozważa wnętrze, a zwiastując że Bóg wody, uraczył się miodem wlanym w czasie ofiary lata przeszłego, obiecuje szczęśliwe i bujne plony.

Żywa i szczera radość rozlega się między mieszkańcami nizin, znającemi dobrodziejstwo rolnictwa. Na nowo róg napełniony zatyka kapłan wścianę i zasiadłszy u proga przybytku jemu tylko dostępnego, odbiera ofiarowane dary i składa je u stóp Bożyszcza.

Ladowid stojąc w przysionku świątyni, wpatrywał się w dziewice lasu przychodzące składać w przybytku dzikie ofiary. Ich płeć śniadawa, śmiałe poruszenia, rozchwiane warkocze, jedyna ich odzież; to

połączenie dumy z męzką pięknością przedstawiało mu nowe i gwałtowne ponęty.

Niebo było pogodne, lecz znagła chmury pędzone przeciwnemi wichrami, w chwili tworzą ciemne sklepienie wznoszące się po nad świątynią. — Wzburzają się nurty rzeki, a zamęcone zawieją zagrażają wylewem. Młode wierzby wierzchołkami z liści ogołoconemi ziemi tykają. Starodawne sosny powiewają ciężkiemi konary. Dęby są zmuszone uginać swe harde karki. Potok zmarzłego śmiegu, podobny do wilgotnego piasku, w mgnieniu oka okrywa ziemię, wszędy się wciska, a gromadząc się przed drzwiami świątyni wejście zawiera.(13) Wściekła burza rozlegając się po lesie, wyrywa z korzeni drzewa, wszystko niszczy co napotyka roznosząc spustoszenie. Zalękli dzicy Słowianie, wydają przeraźliwe krzyki. Ich nagie ciała skrzepłe zimnem, przesyłają przestrach duszy; i tak jakby na głos

BIBLIOTEKA NARODOWA

Boga wiatrów niszczących w chwili się rozprzaszają.

Szanowny Kapłan, otoczony błoń mieszmańcami, wznosi modły do Bogów nieśmiertelnych, i wśród zaburzeń natury zasyła gorące prozby. — Starce wychowańce doświadczenia, biegli w przewidywaniu końca burzy, w milczeniu pobożném rozważają niebiosa, a pogłaskując swe szanowne brody rozpoznawają zmiany powietrza... Znagła wołając: « Nasze prozby są wysłuchane, « Niemcza (14) już koi burzę! złóżmy Bo« gom dzięki i z ich błogosławieństwem « wróćmy do strzech naszych. »

Jakoż w krótce spokojność przywraca się w całem przyrodzeniu. Słowianie nizin oddają czołobitość przed świątynią śpiewając himny Nemizje:

« Boże powietrza! Boże wściekłych wichrów,
« Boże nad wiatr mocniejszy!

« Zawiewy, śniegi i mgły,
« Ulegają twéj potędze!
« Skoro wzruszasz po nad ziemią,
« Pochmurne skrydła twéj nieograniczonéj
głowy,
« Wstrząsasz całe przyrodzenie!
« Lecz skoro rozwodzisz po niebie
« Złoto twych dobroczynnych promieni,
« Wnet natura się koi,
« Wszystko milknie:
« Błogosławiony bądź Nemizo!

Wkrótce cienie posłanki nocy zapowiadają czas pomroku, a wszyscy wracają w tym samym szyku jak przybyli.

Ladowida już między niemi nie było.

Z początku wichru, skoro córki dzikich Słowian rozproszyły się, on udał się za niemi nie będąc widzianym, tak przestrach był wielki! ale na wstępie lasu dziewice rozproszone jak liście zżółkłe pędzone wiatrem jesiennym, poznikały.

Ladowid nie wiedząc co począć, zatrzymuje się, i nieraz już wygasającą odwagę wzbudza, dla przedarcia się w miéjsca nieznane od pól mieszkańców za schronienia łotrostwa, rozboju i ochydy uważane. Wiatr tymczasem najeża jego włosy, powiewa odzież i nim popędza, tak jak łódką lekką miotaną i wznoszoną pomimo więzów trzymających ją u brzega.

Dziewice lasu schroniwszy się pod rozłożyste konary starożytnych sosem, znajdują wygodne ustronie.

Po gwałtowéj nawałnicy, następuje noc pogodna, zachęcając wszystkie stworzenia ziemskie do napawania się snu urokiem. Xiężyc wspaniały podobny do tarczy srebrzystéj, wznosi się po nad milczącą puszczą.

« O Lado! (18) zawoła Słowianin, ty to
« bez wątpienia sprowadzasz mnie w te miej-
« sca. Tak nieinaczéj ty mnie to przywio-

« dłeś! o wy śliczne długowłose Rusałki
« zwierzchniczki lasów! (16) dozwólcie mi
« się przedrzéć w głąb puszczy nietkniętej
« stopą Słowianina nizin! Nadstawcie ła-
« skawie ucha mym prośbom! Dla tegom
« unikał imienia małżonka, że serce moje
« szukało towarzyszki wam podobnéj. O Ru-
« sałki! was błagam, wy mi ją tylko dadź
« możecie! Żądam aby była dumną, piękną
« nieprzyjaciołką niewoli, miłości tylko u-
« stępującą! O nadludzkie istoty! jeśli mię
« obdarzycie taką, poświęcę wam najpię-
« kniejszą z mych klaczy, któréj grzywę
« długą sam pielęgnowałem, i któréj lot
« bystrzejszym jest od strzały. »

Właśnie gdy skończył swą prośbę, blade światło Xiężyca wygasło z wolna, a gruba pomroka wstrzymała kroki Ladowida; który na próżno na około spozierając, zdawał się grozić cieniom. Zmuszony jednak dnia oczekiwać, kładzie się na murawie, a zmy-

sły jego poruszone walczą i rozpraszają sen luby.

Zaledwie ranek rozpędził nocne cienie, a już Ladowid rzesko zapuszcza się w głębinę boru i gdzie tylko wzrok przedrzéć się zdoła, kieruje swe kroki, szuka chciwym okiem tych dziewic lasu, których obraz tkwi mu głęboko w duszy, kiedy z nagła krzyk przeraźliwy zaburza ciszę tego ustronia, słyszy bieg lekki, gniotący szparko liść suchy, puszczę jeszcze uściełający. Młoda Słowianka z rozchwianym warkoczem z zatrwożonym wzrokiem rzuca się na łono jego. W chwili pokazuje się kobieta uzbrojona w maczugę, już dościga młodą dziewicę, już obala i ma zadać raz śmiertelny, kiedy Ladowid szybki jak błyskawica ciska oszczep, i pierś przeszywa. Na jęki konającéj inne kobiety pod gałęziami schronione uchodzą przelękłe. Miliada ocalona od niechybnéj

śmierci, osłupiała oddychając zaledwie, zwraca swój wzrok na ciało bezduszne swéj nieprzyjaciołki, waha się jeszcze zbliżyć; ale wkrótce odzyskując odwagę, dotyka, rozważa i wyrywając zabójcze żelazo, które ją ocaliło, przyciska je do łona z barbarzyńską rozkoszą.

Ladowid z upodobaniem wpatruje się w piękność kształtną i męzką młodéj dziewicy, którą śmierci wydarł; zdaje mu się, że takiéj szukał na żonę, jego wyobraźnia natężona napełnia się jéj obrazem, a ta mieszanina radości okropnéj, malującéj się w oczach młodéj Słowianki z słodkim urokiem młodości napawają go, już miłością, już uczuciem boleśném, już podziwem. Chciał by ją wyrwać z tych miejsc, dziwi się, nie nawidzi; jednak pomimo to przysięga w sobie, że wzbudzi litość i miłość w tém jarzma niecierpiącém sercu.

W tém celu wzywa ją, — ta się oddala, o-
szczep unosząc: « Dziewico! zawoła Lado-
« wid, pójdź, czego się obawiasz nie jestem-
« że twoim wybawcą?... Twe oczy tak są
« piękne, jak niebo w śród lata; twe ja-
« sne włosy mają świetność dnia wscho-
« dzącego, zbliż się żebym ci się dziwił. »

Nieznany urok tych pochwał z ust ho-
żego wybawcy; wyraz czuły i szlachetny
jego spojrzenia, dźwięk słodki i pieszczący
mowy z ust mieszkańca równin (17), wszy-
stko ją ku Ladowidowi przynęca, tak jak
kwiatek przywabia pszczołę pracowitą. —
« Powiedz mi twoje imie, żebym je w pier-
« siach powtarzał; żebym wzmiankował w
« himnach, które zasyłam Bogom nie-
« śmiertelnym? Zbliż się, czegoż się lę-
« kasz? Jeśli pójdziesz zemną, przysięgam
« na Rusałki, że twe włosy długie, twe
« ramiona przystroję w różnofarbne perły i
« świetne metale (18). Moje siostry przy-

« gotują ci własnemi rękami odzież ze skór
« młodych zajęcy, przezemnie w lasach upo-
« lowanych. Mój ojciec walczył w swéj mło-
« dości ludy wolne i mnogie (19), z tych
« wojen odległych i niebespiecznych, pona-
« nosił ozdób kobiecych w które cię przy-
« strojemy. — Gdzież są? zawołała Miliada,
« te bogactwa? te perły? te metale? Pójdź
« za mną, ośmiel się do ojca mego, a wię-
« céj dostaniesz podarunków niżem ci wy-
« liczył. »

Na te słowa zbliża się ku niéj, chwyta za rękę, dzika dziewica, zamyślona nad obietnicą bogatych ozdób, idzie za przewodnikiem bez oporu.

Postępowali długo w milczeniu. Ladowid w obawie żeby mu niewydarto skarbu którego światu całemu zazdrościł, nieśmiał mówić aby słowo więcéj dodane niezmniejszyło szczęśliwego skutku pierwszych słów jego.

Im daléj postępowali, las się przerzadzał, światło dnia jaśniejszém się okazywało, Mi, liada coraz większą uczuwała bojaźń. Ladowid chcąc odwrócić myśli opóźniające kroki młodéj dziewicy, tak się do niéj odzywa: « Opowiedz mi przyczynę kłótni, « którąś życiem przypłacić miała? Nate słowa przypomniawszy niebespieczeństwo, « którego tylko co uszła, zwraca się ku « swemu wybawcy i tak odeprze: Skoro « burza przerwała ofiary, rozpierszchnęłyśmy się z bojaźni; napróżno z towarzyszkami szukałam ustronia, bezwątpienia « złe duchy leśne otoczyły nas urocznym « okręgiem (20). Wiesz że one często uwodzą ludzi, oszukują podróżnych, a wznosząc się do wysokości drzew najwyższych, « przestraszają i korzą śmiertelnych. Na- « koniec Rusałki dozwoliły nam przytułku. « Jakoż w chwili niebo się wypogadza, jam « w krótce głoboko usnęła, kiedy jedna z to-

« warzyszek, obudza mnie chcąc posieść
« miejsce moje: Precz ztąd zawoła. Ja
« się wzbraniam, ona mnie chwyta i od-
« pycha, chcę się bronić, obarcza mnie
« swą siłą, bo to była najsilniejsza z towa-
« rzyszek; zawsze uzbrojona nieraz męz-
« czyznom naszym tak straszną się okazała,
« że nieśmieli z niéj szydzić. Wywikławszy
« się od niéj uchodzę, ona mnie dogania, i
« już maczugą ugodzić miała, kiedy znagła
« ukazał się mężczyzna, zdawało mi się że
« to jest Bóg opiekuńczy, rzucam się na
« łono jego, a tém Bóstwem opiekuńczem
« ty sam jesteś. » — Na to słowo zatrzymu-
je się i po krótkiéj chwili milczenia tak
zpoczyna: « Ale dokądże mnie chcesz
« prowadzić?... Cóż się ze mną stanie po-
« między wami? — Jeśli chcesz zostać moją
« odpowie młody Słowianin, jeśli chcesz,
« bydź moją małżonką, przedstawię cię oj-
« cu, będziesz przypuszczona do ogniska

« naszéj rodziny, i domowe bóstwa będą
« ci wspólne. — Cóż to jest rodzina i bóstwa
« domowe? — Ojciec mój, matka, ja i in-
« ne dzieci, któremi ich Perun obdarzył,
« odbywamy we spół uczty, miezkamy pod
« wspólną strzechą, to co jeden posiada do
« wszystkich należy; ale ojca familji żona,
« córki i młodzi mężczyzni w domu ulega-
« ją.

« Bogi zaś demowe są te, które mają w
« pieczy szczęście, rodzinnéj strzechy i co
« tylko pod nią żyje. Święte ich wyobra-
« żenia są z drzewa. Twarz mają ludzką,
« ciało włosami okryte, równie im składa-
« my ofiary, jak wielkim Bogom niebieskim.
« Jeśli kto obrazi jednego z naszych; inni
« zemstę wywierają, jeżeli który ducha wy-
« zionie, inni mu ostatnią wyrządzają przy-
« sługę, równie świętą u nas jak gościn-
« ność.

« Cóż to jest gościnność? » ozwie się Miljada idąc za swym przewodnikiém pobudzona ciekawością. « Gościnność, odpo-
« wie daléj, naucza nas byśmy niezamyka-
« li nigdy drzwi przed podróżnym stawa-
« jącym u nas. W ucztach naszych, przy
« ognisku, miéjsce dla przychodnia jest
« zawsze najlepsze, i nie wprzód zamyka-
« my drzwi za nim, aż otrzymawszy odeń
« błogosławieństwo, oko nasze już go wię-
« céj ujrzéć niezdoła. Równie postępuje-
« my z człowiekiem, któremu ostatnia wy-
« biła godzina; jest on przedmiotem na-
« szych starań religijnych, aż do uroczy-
« stego rozstania się, od którego na zawsze
« nas opuszcza. »

Miljada słuchała Ladowida z podziwieniem; w ówczas kiedy on opowiadał, ona wybadywała jego słowa, poruszenia. Nieraz się zatrzymywała z nagła w myślach pogrążona; w chwilę potém wyprzedzała

przewodnika z rączością młodego rumaka, a kroki jéj równie niepokoj okazywały jak myśli i działania.

Ladowid w ciągłéj obawie jéj utraty, zadaje nowe pytanie. « Jakże żyjecie w wa-
« szych puszczach? rzecze jéj, jak wam
« dnie płyną, czy lubicie się zgromadzać
« jak płaszczyzn mieszkańce? jakież są
« wasze zatrudnienia, wasze rozrywki? My
« nie zgromadzamy się inaczéj, tylko na
« polowanie, lub na walki owoce niezgód
« naszych. Z resztą, nietylko się niezbie-
« ramy, ale się unikamy wzajemnie. Nie-
« znamy inszego pana prócz własnéj woli,
« małe nasze dostatki ukrywamy w ziemi,
« bo ten, co odkryje własność drugiego za-
« biera ją albo gwałtem, albo podstępem.
« Przebiegać lasy, walczyć, zwyciężać i pod-
« chodzić, otoż są nasze roskosze. — Twój
« ojciec i matka czy są jeszcze między ży-
« jącemi? Moja matka? moja matka? ozwie się

« uśmiechając, skorom się przestała karmić
« jéj mlekiem, i obywać się bez jéj pomo-
« cy, zostawiła mnie sobie saméj, równie
« jak robią inne matki. Wprawiłam się
« do biegania, ścigając zające leśne, a współ-
« rowiennicy moi nauczyli mnie jak za-
« spakajać wszystkie potrzeby. Czasami
« jednak spotykam moją matkę, i poz-
« naję ją. Co do ojca, niewiem gdzie się znaj-
« duje; u nas nieznamy tylko tę, która nas
« na świat wydaje, gdyż do niéj należemy
« dopóki bez niéj obejść się nam niepodobna.
« Imie Ladona opiekuna małżeństw nie jest
« że wam znane? Nieznam tego bóstwa.
« Jest to bóstwo miłości i szczęścia, to jest
« Bóg mający w swéj pieczy kochające się
« istoty, i które chyba śmierć rozdziela. Ta-
« ki związek istnieć niemoże, odpowie Mi-
« ljada z podziwieniem. Jakże można się
« wzajem przypomnić? Bogowie niebios!
« zawoła Ladowid, jakże wasi Słowianie

« są nieszczęśliwi! W imie Ladona, pojdź
« zamieszkaj niziny nasze. Mój ojciec bę-
« dzie twoim, nigdy się nieospuścimy!
« Och nie, nieopuszczę nazawsze lasów na-
« szych, zawoła Miljada odpychając rękę
« Ladowida. Rusałki by mię ukarały, a
« lesne duchy i pod twą strzechą mnieby
« prześladowały.—Ale będziem pod strażą
« domowych bogów naszych, te cię bronić
« potrafią; wierz mi kochanie moje, będziesz
« z nami szczęśliwą, będziesz najozdobniéj-
« szą i najbogatszą między kobietami z po-
« kolenia naszego. A jeśli mi się nie podoba
« dłużéj żyć z wami, czy będę mogła wró-
« cić do mych drogich lasów? — Ach Mi-
« ljado! nasze niziny są przyjemniéjsze od
« waszego boru, powietrze tam jest czystsze,
« życie słodsze! U nas gry, śpiewy, starania
« około licznych trzod, przychylność ro-
« dziców ku towarzyszce życia mego, pies-
« czoty moich siostr, miłość małonka wy-

« gładzą ci z pamięci i drzew wspomnie-
« nia i smutnych waszych uciech. »

Ladowid jeszcze mówił, a Miljada iuż go niesłuchała, ujęta widokiem przedmiotów na poziomie okiem niedościgłym. Nigdy się o tyle nieoddalając z lasów, zapuściwszy się w błonie mniemane, że nadto ma do oddychania powietrza. Nieraz sądziła że się unosi w przestrzeni; niemogła przypuścić żeby ziemia bez drzew, utrzymać jéj kroki zdołała. Jak się małemi wydajemy w śród tych obszernych płaszczyzn! powtarzała ze drżeniem.

Ladowid zajęty piękną lasów wychowanką, zaczął doznawać niepokoju zbliżając się do mieszkania rodzinnego. « Ojciec zgani
« mnie bez wątpienia, mówił sam w sobie,
« żem wybrał za żonę dziewczynę wycho-
« waną wśród ludu bez obyczajów; matka,
« siostry, zarumienią się na jéj widok, nie-
« znająca odzieży i w stydu, odstręczy ich

« od siebie!... Tak myśląc smutnie po-
« stępował.

Tymczasem Lemjana czuła matka Ladowida, sędziwy ojciec i siostry, oczekiwały nań niecierpliwie przez noc i dzień cały.

Powróciwszy do domów z ofiary, każda rodzina podług niepamiętnych zwyczajów swięcie zachowywanych, dla uroczystości dnia tego ucztę odprawiała.

Już Lemjana z swemi dwiema córkami w dużych naczyniach glinianych przygotowały mięsiwa wraz z ziołami wonności wydającemi. Już chleb z solą zastawiono na środku stołu, a miód okryty pianą wrzał, jakby chcąc się wydobydź z naczynia. Ladowida tylko oczekiwano, a Ladowid niepowracał. Starzec nieznajdując się w świątyni dla cierpień i lat podeszłych, pytał surowym głosem powodu opóźnienią syna.
« Odkądże to! zawołał, dzieci niedo-
« pełniają obowiązku znajdowania się na

« uczcie rodzinnéj, ustanowionéj przez przod-
« ki nasze, i obchodzonéj przez całe po-
« kolenie? Czemu rzecze, zwracając mo-
« wę do małżonki, twój syn niezasiadł miéj-
« sca obok ojca? Lemjana od dawna u-
« krywając przed mężem niepokoj swego
« serca, ozwie się głosem wzruszonym: Na-
« sze dziecię nie opóźni się zapewne w do-
« pełnieniu powinności. Ale czyście nie-
« wrócili razem z świątyni? gdzież był
« w ówczas Ladowid? Ja z córką szłyśmy
« po między niewiastami, odeprze Lemjana,
« a mężczyzni jak zwyczajnie szli oddzielnie.
« W czasie ofiary ujrzałam Ladowida, jak
« stojąc u podwoi świątyni, pozierał na
« dziewice lesne z szczególniéjszą uwagą.
« Wtém nagła powstała burza, po jéj u-
« śmierzeniu szukałam wzrokiem syna nasze-
« go, ale na próżno. Sądziłam że się znajdu-
« je między młodzieżą Słowiańską, i pojąć
« niemogę co by go o podal zatrzymywało.

« Bydź może że ścigając lisa lub niedzwie-
« dzia zapuścił się w głąb lasu, rumieniąc
« odezwały się siostry Ladowida. Zapuścił się
« w głąb lasu przerwie starzec, nigdy jesz-
« cze pól mieszkaniec nie śmiał się zagłębić
« w to ustronie od łotrostw i ochydy zamiesz-
« kane. Czyż nie wiecie że nasi Słowianie
« polują tylko w lasach rozciągających się
« nad wschodnim brzegiem wielkiéj rzeki?
« A potém wszak to jego wiszą rynsztun-
« ki? Oszczep wziął z sobą odpowie Le-
« mjana. Ale, zawoła starzec, któżby się
« zapuszczał bez strzał i łuku? nadto, noc
« zmusiłaby go do zaprzestania łowów i
« powrotu do domowego ogniska. Nie, na-
« próżno go usiłujecie uniewinnić. Lado-
« wid dziś zapomina swego ojca i powin-
« ności! Ladowid ten wzór młodzieży na-
« széj, co do ścisłego wypełniania obowiąz-
« ków! Ach niestety! zawołała Lemjana,
« może go jaka spotkała niedola, omamio-

« ny przez złe duchy, pewno się błąka moje dziécię, nie mogąc wynaleść drogi do « domu!... Kto wie, czy już go kiedy ujrzemy! Moje córki, rzecze z westchnieniem starzec, zaczynając podzielać obawę żony i żałując nagany syna, idźcie « przebieżcie całe pokolenie, i ode drzwi do « drzwi pytajcie się o Ladowida, jedyną « nadzieję naszą. »

Młode dziewice z pośpiechem wybiegły z chaty, a smutna Lemjana wylewając łzy gorzkie z oczu zwróconych ku bogom domowym, wzywała ich pomocy.

Wszystkie badania siostr Ladowida były bezkorzystnemi, nikt go nie ujrzał po obrzędzie, i każdy się zadziwiał jak syn tak tkliwy, tak pełen szacunku, mógł się oddalić od swéj rodziny w czasie uczty uroczystéj.

Mnóstwo druhów zebrało się do chaty zasmuconéj rodziny, o ile można łagodząc

ich cierpienia. Nazajutrz naprożno wysłano z poradą do Kapłana rzeki. Jakże się dzień dłużył sędziwemu ojcu i matce strapionéj! Ileż to obawy i udręczeń niedoświadczali aż do powrotu Ladowida!

Noc już panowała na niebie i na ziemi, światła tam i ówdzie migające po polu, zwiastowały Ladowidowi bliskość rodziny; wtém lekkie światełko zdawało się ku nim postępować. Miljada biorąc je za marę nocną (24), przejęta trwogą nieśmiała naprzód postępować. Nieobawiaj się, rzecze jéj młody Słowianin, już jesteśmy pod opieką Ladona, żadne nieszczęście ciebie niedosięże; światło twój wzrok rażące jest zapewne zapalone łuczywa któremi w nocy oświecamy.

Jakoż właśnie była to matka Ladowida; niespokojna, stroskana, niemogąc się dłużéj oprzéć wzruszeniom serca, wyszła

z chaty płacząc, i wołając głośno, w nadziei
czy go trafem nieznajdzie.

« O matko! » zawołał młody Słowianin
« skoro mógł jéj głos rozpoznać, ty mnie
« wzywasz, i mnie szukasz, ja tu jestem
« przy tobie! — Lube dziecię! niech Perun
« tysiąc razy będzie pochwalony! zawołała
« przyciskając go do łona. Niestety sądzi-
« łam, że przez leśne duchy zbłąkany, u-
« wiedziony przez Rusałki, już nigdy do
« nas niewrócisz. O Matko! na Bogi gościn-
« ności cię proszę, rzecze Ladowid, przyjm
« tę dziewicę, kocham ją, wezmę ją za żonę;
« przystroj ją w odzież, zaprowadź do ła-
« źni, niech przy tobie wypocznie po tru-
« dach podróży, a nazajutrz o wschodzie
« słońca przystroiwszy własnemi rękoma
« przedstawisz ojcu. O Matko! nie uwie-
« rzysz ile się lękam spotkania tego szano-
« wnego starca. Nie obawiaj się drogie dzie-
« cię odpowie szczęśliwa Lemjana, ojciec

« twój uraduje się ujrzawszy ciebie. W to
« bie, w tobie jedyną, rzecze daléy, w téj
« chwili mam nadzieję, i tobie ją pole-
« cam. »

Na te słowa oddala się od obojgu rzucając wzrok luby na Miljadę i matkę drogą.

Czuła Lemjana pomięszana i zakłopocona, zaledwie wzrok zdziwiony wznieść śmiała na dziką Słowiankę, zbyt szczęśliwa by mogła ganić wybór syna, pośpieszała wypełnić wolą jego; na widok jednak nagiéj, zgasiła światło, aby przez to ukryć ją przed własnym nawet spojrzeniem. Ciekawość i podziwienie tyle miały mocy nad umysłem młodéj dziewicy, że lubo pierwszy raz w życiu wykonywała rozkazy, okazała się jednak powolną.

Tymczasem Ladowid usiadłszy u podwoi chaty, wsparty na dłoniach oczekiwał z udręczeniem przebudzenia się ojca; słyszy wreszcie głos starca, serce podwaja

bicie, idzie ku niemu, wyjawia powody nieobecności i drżącym głosem wyznaje zi. chu pojąc za małżonkę Słowiankę z lasów.

Wzrok surowy ojca zawiera mu usta i trętni bojaźnią, po krótkiem jednak i głębokiem milczeniu, zawoła Ladowid: « Oj- « cze, zaklinam cię na Bogi, na Peruna, na « Ladona nie złorzecz mi swym gniewem. « Twe milczenie, twa przerażająca suro- « wość zabija mnie! Ozwij się, skarć mnie « słowami zelżywemi, ale niech dźwięk « twego głosu usłyszę. Ściskam twe « stopy, przemów, ale na Bogi nie wydzie- « raj mi małżonki!» Starzec słuchając go odwraca głowę, próżno jednak usiłuje u- kryć uczucie serca; oczy bowiem łzami zalane, usta i cała postawa wykrywają przebaczenie. « Podnosząc więc z dobrocią « syna, rzecze: Ponieważ tak chcą Bogowie, « poddaję się ich woli! Przebaczam ci!» Prowadząc go daléj w milczeniu przed po-

sągi Bogów domowych: « Oby Bogowie o-
« piekujący się rodziną naszą, zawoła wzno-
« sząc szanowne dłonie, błogosławili twe
« śluby, z tą którąś obrał dla siebie. Moje
« życzenia niewątpliwie na pół się spełni-
» ły. Od dawna pałałem cię widzieć mę-
« żem, ale mężem dziewicy z naszego po-
« kolenia... Lecz Lado niezezwolił, ulegam
« woli Bogów. Jeżeli litośna Dziedzilia (25)
« udzieli ci dzieci, jeśli twa rodzina płodną
« zostanie, (26) błogosławić będę los i mi-
« łość twoją. Teraz chcę widzieć narzeczoną,"

Ladowid uniesiony radością, skrapiając swe lica łzami wdzięczności, ucałowąwszy stopy starca wybiega z chaty. Siostry jego ukryte za drzwiami wszystko to słysząc z radością idą zdala za szczęśliwym Ladowidem dla ujrzenia czém prędzéj przyszłéj siostry.

Lemiana zaprowadziwszy Miliadę do łaźni krzątała się koło niej z troskliwością czułéj matki; skoro ta weszła do izby zo-

stała przejętą obawą, niewidząc bowiem innych ścian prócz świątyni sądziła że stanęli przed Bóstwem jakiem i jego szukała, posąga. Spostrzegłszy to dobra Lemiana, wykazała na jaki użytek miéjsce to było przeznaczonem.

Dotąd oboje zachowały najgłębsze milczenie lecz skoro je raz przerwały, pytania Miliady nie kończyły się więcéj; chciała się bowiem wywiedzieć o imieniu każdego przedmiotu uderzającego jéj zmysły; po tysiąc razy otwierała okienko i drzwi łaźni, przebiegała z szybkością ławki umieszczone na około izby, tak żebyś powiedział iż to jest ptak przebiegający z gałęzi na gałąź dla znalezienia ustronia na noc zbliżającą się. Lemiana, chociaż zajęta przygotowaniem kąpieli, spozierała na przyszłą żonę swego syna z westchnieniem, które pomimowolnie wydzierało się z jéj serca matcierzyńskiego.

Mając ogrzać wodę, na obszernym hornie łaźni, Lemiana paliła ułożone porządnie gałęzie wonnéj sosny; polawszy potem przezroczystą wodą rozpalone kamienie, otworzyła drzwi dla upuszczenia części gęstéj pary, późniéj zaprosiła młodą dziewicę do położenia się na wygładzonéj jak szkło ławie, i wezwawszy Boginię ż. . i dobréj rady (27), młodemi rószczkami brzozowemi skrapiała Miljadę, wilgotną i dobroczynną parą zawieszoną na pierwiośnych listkach gałązek (28). Miliada któréj ten zwyczay był obcym, chciała się naprzód wyrwać z rąk Lemiany, ale skoro zoczyła przeznaczone jéj dary, stała się uległą.

Po kąpieli młoda dziewica w tunikę białą przyodziana, odpoczęła przez chwil kilka. Lemiana potem stosownie do woli drogiego syna, z upodobaniem przystroiła swą ukochaną synowę. Przyozdobiła jéj łono

kilku rzędami pereł kolorowych i złotawym bursztynem, który kupcy Wendeńccy przynieśli z nadbrzegów północnego morza (29); splotła w warkocz jéj piękne włosy ozdobnie rozdzielając je nad czołem, włożyła potem suknie z wełny białéj i niebieskiéj, kwiatami szamerowaną, Ojciec Ladowida zamienił ją w Bizancjum za bogate futra (30), a dobra matka zachowała nietykalną dla przyszłéj syna małżonki. Ta godność, którą strój przydaje naturze, ta przyjemna i szlachetna skromność, tysiąc razy wydawały ją piękniéjszą w oczach Lemiany, tak że ją kochać zaczęła od chwili kiedy bez zarumienienia się poglądać mogła.

Właśnie w ówczas Ladowid przybył po swoją narzeczoną i zaprowadził do chaty swych przkódw. Starzec z uśmiechem podał mu rękę, a ten uśmiech ojcowski tém

był dla Ladowida czém promienie dla ziemi po strasznéj burzy.

Całe pokolenie ucieszyło się szczęśliwym powrotem młodego Słowianina; lecz większa część naganiała nierozsądny podług nich wybor i obyczajom przeciwny. Starce osobliwie narzekali na pobłażającą dobroć zgrzybiałego ojca, przepowiadając niedolę tego związku, wtedy kiedy pól dziewice wymuszenie ukrywały mimowolny żal, że Ladowid nad nie, przenosił dziką dziewczynę niegodną posiadać takie serce.

Nazajutrz wezwano Kapłana rzek; dla pobłogosławienia dwóch małżonków. Obrazy domowych bogów przyozdobione różnofarbném płótnem umieszczono na wyniosłem miéjscu od wschodu i rzęsisto oświecono. Ławy otaczające komnatę przykryto skórami owiec, a gałązki jałowcu rozgrzane nad płomieniem napełniały chatę miłym zapachem.

Matka i siostry Ladowida, starannie przystroiły Miljadę, jéj jasne włosy splecione w jeden warkocz podług zwyczaju dziewic słowiańskich przyozdobiono wstęgami, a czerwona zasłona od głowy do stóp spadała (31).

Siostry małżonka i młode dziewice proszone na gody weselne, spiewały naprzód hímny na cześć Ladona Boga miłości i szczęścia, potém jedna z nich zanóciła pieśń ślubną, któréj inne dziewice chorem odpowiadały.

(32). « Młody świerk wznosił się na górach
przy chacie,
« Krasna Miljada tam dzień przepędziła,
« Przyszedł po nią ojciec sędziwy,
« Ach pójdź za mną rzecze, pójdź za mną
luba Miljado!
« Ach mój ojcze, mój ojcze, noc bardzo
ciemna!

« Xiężyc się ukrył a las gęsty;
« Rzeki bystre, a potoki wylały;
« Czy zdołamy je przebydź?
« Nic niepotrafię, nie mogę iść za tobą!
« Młody świerk wznosił się na górach przy chacie
« Krasna Miljada tam dzień przepędziła.
« Przybył po nią Ladowid,
« Ach pójdź za mną, rzecze, pójdź za mną ma luba,
« Pójdę za tobą Ladowidzie, pójdę mój mężu.
« Noc piękna Xiężyc się ukazuje,
« Lasy widne, rzeki spokojne,
« Potoki wyschłe przejdziemy je łatwo,
« Pójdę za tobą drogi mężu, wszędzie za tobą pójdę.

Po ustaniu śpiewów sędziwy Kapłan, na dostojném siedzący miejscu, pod obrazami bogów domowych powstaje i wychodzi z cha-

ty z ojcem Ładowida; a obadwa wsród mnóstwa ludu, udają się ku rzece dla spełnienia ofiary.

Dziewczęta tylko pozostały przy Ładowidzie i narzeczona. W ówczas to Lemiana obracając się do Matrony która zastępować miała miéjsce matki dziewicy lasów (33), prosi o pozwolenie rozplecenia warkocza Miljady. Ot zymawszy to pozwolenie Lemiana splata dwa warkocze z pięknych narzeczonéj włosów, na oznakę kobiety zamężnéj (34). W chwilę cała gromada dziewic Słowiańskich przybiega do Miljady wydziera z rąk małżonka, i otacza chcąc wzbronić przystępu mężowi. Ładowid usiłuje ją odzyskać, ale dziewice utworzyły na około niéj mur nieprzebyty, tak że małżonek musi im dadź okup, jak zwykle złożony z ciast, pociórków, i wstążek (35). Nareszcie ją otrzymuje; wychodzą z chaty, Lemiana znowu osłania Pannę

młodą czerwoną oponą, a wszyscy spiesznie dążą nad brzeg rzeki.

Stały już tam w pobliżu dwa ołtarze. Na jednym z nich na cześć Wołosa, ofiarowano białego baranka ręką siostr Ladowida tuczonego. Kapłan skropiwszy go miodem, tem godłem słodyczy przyszłego pożycia małżonków, błogosławi parę w imieniu wszystkich Bogów wyliczając ich imiona (37). Potem postępują ku drugiemu ołtarzowi poświęconemu Rusałkom. Wówczas Ladowid oddaliwszy się na chwilę przyprowadza za grzywę młodą i piękną klacz, która nigdy zrzebiąt niewodziła, a zbliżywszy się do ołtarza zawoła, « Przyjmcie « tę ofiarę jasnowłose Rusałki, dziewice la- « sów! przyobiecałem ją wam, wyście wy- « słuchały prozby mojéj, ja mego dopeł- « niam ślubu. » Te wyrzekłszy słowa, poruczają Kapłanowi rzeki, a zwierz szla-

chetny przeszyć aż do serca, zadrżał, chwieje się i pada bez życia.

Po tym obrzędzie wracają do domu, gdzie cnotliwa Lemjana, wyprzedziwszy małżonków przyjmuje u drzwi weselnéj komnaty. Przybrana w skórę owczą, godło bogactwa z naczyniem napełnionem zbożem, znamieniem obfitości, rozsypywała je u stop szczęśliwéj pary. « Niech Wołos opiekuje « się waszemi trzodami rzekła ściskając « swe dzieci, Niech Perun was broni od « złego. Niech będzie pochwalony od po- « kolenia do pokolenia dobroczynny, po- « tężny Bóg bogów, którego świątynia nie- « bo pełne jest wszechmocności iego, niech « pokrzepi dobroć na ziemi, męstwo w po- « tyczkach i gościnność w chatach naszych !»

Ladowid spuściwszy oczy, uczuwał w głębi serca słowa czułéj matki, a Miljada o nie miała z zadziwienia w spójrzenie całą swą istotę przelać zdawała się.

Skoro Lemjana zamilkła, zaprowadziła nowożeńców do stołu zastawionego rozmaitemi potrawami; były tam ryby solone, z jagod powidła w miodzie smażone. Ojciec, matka, i miéjsce matki zastępująca matrona, zasiedli na około stołu spełniając wiwaty na cześć zaślubin; Lemjana zaś wziąwszy z łona najbliższéj swéj krewnéj wkazała młodéj parze mówiąc: « Oby sta- « dło wasze obfitowało w synów, a w ów- « czas błogosławieństwo bogów będzie w « naszym domu! »

Siostry Ladowida i inne młode dziewice oddalały się od nowożeńców jak tylko ci do domu wracać zaczęli (41). Kapłan zaprowadzony do najbogatszego z pokolenia, gościł się aż do pojutrza, i tylko mężatki podług zwyczaju towarzyszyły pochodowi ślubnemu (42). One to z kolei śpiewały na cześć zaślubin Ladowida i Miljady, i iuż uczta się skończyła, już izbe opuściły a

jeszcze chór mężatek powtarzał: « Pokoj i błogosławieństwo téj szczęśliwéj parze. »

Miljada pierwsze dni małżeństwa przepędziła wśród zabaw i uciech. Ladowid potrafił w niéj wzniecić najżywszą miłość, ale przywykła do niepodległości, nigdy nie chciała bydź powolną ni matce, ni siostrom małżonka. Napróżno usiłowały nauczyć robot płci jéj właściwych; jak tylko słyszała o przędzy konopi, o paszeniu trzody, lub o żniwie, Miljada znikała natychmiast. Całe dnie przepędzała po za domem i zaledwo podstępem i obietnicami do domu ją sprowadzono.

Nieraz nie cierpiąc odzieży, bez wstydu nago się okazywała; siostry małżonka rumieniąc się sprowadzały ją do matki. Lemjana napominała z słodyczą, lecz Miljada obojętnie przyjmując upominania, z upodobaniem wracała do swych dzikich nałogów.

Kobiety pobratnich pokoleń, gorszyły się ztego, że Miljada gardziła prawami wstydu, a kiedy ojcowie familji, wyrzucali ojcu Ladowida postępki synowéj, odzywał się z westchnieniem: « Czyż ja wybrałem żonę « synowi? Nie mogłem się oprzéć woli Bo- « gów, a ponieważ oną liczy się między « naszemi dziećmi, ja z Lemianą używaliś- « my wszystkich środków, dla zgładzenia « dzikich obyczajów, lecz niestety! uni- « kajcie jéj i nas razem; żalcie się nademną, « ale nie winujcie! »

Ladowid szczęśliwy kochanek, dumny zpodbicia nieugłaskanego serca, nie utyskiwał ani na brak skromności swéj żony, ani na jéj nieuobyczajone postępowanie, owszem sądził ją godniejszą serca wojownika, niż pół dziewice; porównywał ją do dzikich okolic, w których się zdradziła, a zadowolniony swym wyborem, zaślepiony

miłością, kochał ją podobnie, jak bohater kocha zwycięstwo.

Miljada przeciwnie, coraz mocniéj czuła utratę wolności. Porządek i mądrość panujące w rodzinie, skromność kobiet równiny, czułość nawet małżonka, uważała za jarzmo nieznośne. Na pytanie Ladowida, czemu pogrążyła się w myślach i wzdychała, odpowiedziała tonem pełnym boleści, « wzdycham do wolności, do wolności którąm « straciła. Ilekroć spojrzę po błoniu, wzrok « mój buja w oddaleniu... oko moje jest « wolne, a ja wolną nie jestem! Ty z matką i siostrami śledzisz mnie bezustannie! « Prawda, że w puszczach naszych, gdzie « słabe zaledwie przedzierało się światło, « nie znałam tak pogodnego nieba, lecz o- « beznana z manowcami, byłam panią méj « woli, szłam gdzie mi na myśl przyszło « i gdzie mi się tylko i kiedy spodobało! »

Inną razą usiadłszy pod drzwiami chaty powtarzała: « Kiedyż będę mogła ścigać te « zające chyże, te lisy wykrętne, zaplenia- « jące lasy nasze? Kiedyż z wiewiórką pój- « dę na wyścigi, aby ją uchwycić na naj- « wyższéj gałęzi starych drzew naszych? « Niestety! Ladowidzie! Ladowidzie zawio- « dłeś mnie! nie jestem tu szczęśliwą, te « prace, które co dzień się powtarzają bez « zmiany, nieznane są w puszczach moich; « nie znamy długich sukni przeszkadzają- « cych poruszeniom; jedynie w zimie skóra « owcza służy nam za odzież, ale to dla « zimna nie dla wstydu! co za nudne sło- « wa: wstyd, obowiązek! »

Ladowid widząc ją dręczoną smutnemi myślami, niewolnik swych namiętności, sze- mrał nieraz nawet przeciwko własnemu oj- cu; oskarżał niesłusznie swą czułą matkę, siostry, a unikając rodzicielskiego domu,

przepędzał dnie całe z lubą Miljadą opodal rodziny.

Częstokroć dla ukojenia jéj trosków nauczał ją włócznią ciskać, lub ujeżdżać ukochanego konia. Czasem prowadził w śród radośnych korowodów (42) i śpiewów dziewic sąsiednych pokoleń; lecz za zbliżeniem Miljady znikała radość z czoła wesołych dziewcząt, i smutnie przerywających zabawy. Ladowid z rozjątrzeniem od nich się oddalał i odprowadzał swą dziką małżonkę do strzechy ojczystéj.

Już oddawna ojciec Ladowida, ów starzec szanowny, dręczony boleściami córkami wieku, zasłabł śmiertelnie. Ladowid nie odstępował prawie od łoża, a dopełnianie tak świętego obowiązku, oddalało go od małżonki co dzień więcéj znużonéj. — Bardzo często sobie saméj zostawiona Miljada w czasie słabości starca, bujała myślą po lasach ojczystych; co raz żywiéj wzma-

gała się ta żądza i wkrótce nastręczyło się zdarzenie jéj zadowolnienia.

Pewnego razu kiedy Ladowid z rodziną u stopni posągów Bogów domowych, błagał o uleczenie starca z boleści okropnych, Miljada wymyka się, zdejmuje oręże zawieszone nad łożem małżonka, a zrzuciwszy z siebie odzież przebiega rowniny, unosząc drogie futra i stroje. Chaty sąsiedzkie jeszcze były zamknięte; gęsta mgła zdawała się łączyć ziemię z niebem, przelotne ptaki: czajki, przepiorki; słowik czepiając się gałęzi drzew; pliszka nad brzegiem rzeki zapowiadały dzień pogodny lata, kiedy Miljada szparką nogą, majową ugniatała murawę. Tam i owdzie tabory koni pasły się po łąkach, a młode źrebce pląsały przy matkach. Dziewica lasów ujrzawszy ulubionego rumaka Ladowida, w chęci uprowadzenia niemego towarzysza męża, zbliża się dla ujęcia go za grzywę, lecz dumne zwię-

rze nasraża się, rozdyma nozdrze, strzyże uszyma, ale poznawszy rękę tyle razy nim kierującą łagodzi się, pochyla głowę i bez oporu poddaje się.

Po odmówieniu modlitwy porannéj, kiedy rodzina otoczyła łoże konającego, starzec westchnął głęboko wzywając wszystkie swe dzieci, dla pobłogosławienia przed zejściem ze świata. « Przyprowadź mi twoją Miljadę, « odezwał się do syna, może słowa umie- « rającego zbawienny skutek mieć będą!... »

Zapłakany Ladowid, na rozkaz ojca poszedł po swoją małżonkę. Oszczep, ów pierwszy dar miłości, już się nieznajdował na swém miejscu, a izba w nieładzie i jéj odzież rozrzucona przekonywały go, że próżno jéj szukał.

« Opuściła mnie! zawołał; o Ladonie! « o Perunie! jakżeście na to zezwolili! za- « pewne na zawsze mnie porzuciła! Wró-

« ciła do swych ulubionych lasów, gdzież « ją więc znajdę?... »

W tém głos stłumiony wymawia imie Ladowida, był to głos ojca po raz ostatni go wzywający. Ladowid dręczony podwójną boleścią, rzuca się ku łożu ojca przemawiającego z cicha. « Umieram... staranie o mat- « ce, siostrach i małżonce! » Na te słowa Ladowid pada bez zmysłów, a starzec zawarłszy powieki jeszcze się raz wysila: « Le- « mjano, mówi do swéj stroskanéj towarzysz- « ki, opuszczam cię... śmierć mnie wzywa... « a wy moje córki pocieszajcie ją aż do dnia, « który mnie znowu połączy (44) z tą co « mi wiernie na ziemi służyła... (45) Niech « cię Zywa pocieszy droga małżonko! Ziemia « wilgotna przyjmie w swoje łono... Pragnę « mieć wyniosłą mogiłę (46), żeby dzieci « moje zdala spostrzedz mogły miéjsce « mego spoczynku... ofiarujcie na mym gro- « bie najstarszego i najwierniejszego konia,

« wy straszni Bogowie !... » W tém mówić i żyć zaprzestał.

Ladowid odzyskawszy zmysły, uczuł cały ogrom swéj niedoli. Matka i siostry jego powtarzaném łkaniem boleść wydawały.

« Ach mój mężu ! dobroczyńco ! wołała Le-
« mjana, osierociłeś nas na zawsze ! tak jak
« orzeł opuszcza swe gniazdo, przenosząc
« się w inne krańce, tak ty opuściłeś twe
« dzieci, opuściłeś uległą ci towarzyszkę...
« Żegnam cię mój mężu, panie mój, już się
« wszystko dla Lemjany skończyło ! Już cię
« nie ujrzę przy ognisku twych przodków !
« Już twe miéjsce próżne, opuszczone !
« Głowa rodziny naszéj osierociła nas na
« zawsze (47). »

Te słowa z boleścią wyrażone, ocuciły młodego Słowianina i przypomniały obowiązek wypełnienia ostatniéj powinności rodzicowi swemu (49).

Za nadejściem nocy (48), najpoważniejszy z pokolenia starzec, tak z wieku podeszłego, jak też z cnot, oparty na czarnym kiju, chodząc ode drzwi, do drzwi, obwieszcza pól mieszkańcom śmierć ojca Ladowida, zapraszając do żałobnego obrzędu.

W krótce zgromadzili się wszyscy. Mężczyzni z zapalonemi pochodniami idą za pogrzebem, kobiety łączą swe żale z żalami nieszczęsnéj Lemjany. Po złożeniu do grobu zwłok śmiertelnych poważnego Słowianina, zabijają w ofierze ulubionego konia, i grzebią go z panem, dołączywszy jeszcze drabinę, ze skóry odzież i broń któréj w młodości używał.

Wypełniwszy wszystko co zwyczaj nakazuje, wznoszą starcowi mogiłę, a młódź Słowiańska dla uczczenia pamiątki, tuż przy grobowcu stacza udaną bitwę. — Wśród żałośnego pienia i pochwał szanownego starca ze wszech stron powtarzanych, stroskana

rodzina wraca do chaty. Ze wschodem słońca spokojność wszędzie powraca, ale ta spokojność, którą poprzedza gwałtowna boleść, a po któréj głęboki i cichy żal następuje. Lemjana porzuciła kolorowe suknie a przywdziała odzież białą, godło życia bez zmazy (49).

Ladowid wykonawszy ostateczną ojca wolą, przedsiębierze szukać niewdzięcznéj małżonki. Napróżno matka i siostry przedstawiają, że Miljada niegodną była jego miłości, głuchy na wszystko, gwałtownéj namiętności tylko słucha. — Sprowadziwszy dwoch wiernych towarzyszów rzecze: « Nie « opuszczajcie méj matki, miejcie o mych « siostrach staranie. Jeśli nie wrócę przed « dziewiątem słońcem, już mnie więcéj nie « ujrzycie; pójdę błąkać się jak owe piórko, « które wiatr unosi. Pójdę w głąb lasów « dzikich Słowian, będę błagał Rusałki o « zwrócenie mi żony; wgłębię się w najod-

« leglejsze krańce téj niebespiecznéj kraj-
« ny. Nie strwożę się ni dzikich mięsz-
« kańców, ni ułudzeń złych duchów! By-
« wajcie zdrowi moi towarzysze. Opuszczam
« cię droga matko! » Na te słowa dwaj przy-
jaciele podali mu prawicę na znak obietnicy,
że będą stróżami rodziny Ladowida. » Idź-
« cie, rzecze do siostr, przygotujcie wier-
« nego mi konia, prędkonogiego. Lety(50).
« Żegnam cię matko, przestań łzy ronić,
« ujrzysz mnie w krótce, twe prożby będą
« wysłuchane! — Jak to? zawoła, ty nas bez
« opiekuna zostawiasz? któż nas obroni?
« któż nasze mienie strzedz będzie? Jakże
« się odważemy przyjąć przychódnia żąda-
« jącego gościnności, czyż będzież miał ser-
« ce, rzecze daléj ze łkaniem, opuścić smu-
« tną wdowę obarczoną niedolą? Zaklinam
« cię na Bogi! ozwie się Ladowid, przestań
« narzekać, moi druchowie strzedz cię bę-
« dą; wynajdę ją... nazad sprowadzę... po-

« wrócę wkrótce, jeśli Lado dozwoli. Że-
« gnam cię, żegnam, me serce boleje·
« Żyć bez niéj nie mogę!.... » Siostry za-
lane łzami przerwały to smutne rozstanie, donosząc że niema na błoniu hożego Lety. « Drogi bracie, nasz jedyny panie, « twój rumak równie iak małżonka opuścił « ciebie, my ci tylko zostajemy a ty nas « opuszczasz! » Ladowid nie odpowiada i bez zwrócenia wzroku na chatę ojczystą bieży ku lasom Słowian.

Tymczasem Miljada, która uczuła niewypowiedzianą radość ujrzawszy ulubione drzewa, teraz troszczy się o dostatki, włocznie i konia: Smutny Lety przywiązany do drzewa napełniał rżeniem powietrze, a Miljada zakłopocona i niespokojna zagrzebawszy w ziemię bogactwa, nieoddalała się prawie od miéjsca, które całe jéj szczęście składało. Widok towarzyszek stał się jéj nieznośnym, sądziła że ich oczy pałają tyl-

ko żądzą wyzucia jéj ze skarbów, a na głos mężczyzny drżała z obawy nieszczęsna. Nieraz przypominała swój byt szczęśliwy obok Ladowida, żałowała że go opuściła; ale obawiając się kary za ogołocenie męża i jego rodziny nieśmiała powrócić. — Nie sądziła, że daleko różne od gniewu uczucie napełniało serce Ladowida, a ile razy przyszło jéj na myśl wrócić do równin, jéj wyobraźnia wystawiała natychmiast męża uzbrojonego na ukaranie ją śmiercią. —

Ladowid napróżno błąkał się po smutnéj Słowian puszczy, już nieraz zorza oświeciła wierzchołki drzew, a jeszcze żadnego nie napotkał tych miéjsc mieszkańca. Właśnie było to około miesiąca Czerwieni (51), upał był nieznośny. Smutny małżonek Miljady, zdawał się zapomnieć o sobie, osłabiony, spragniony, znękany trudem, ujrzał jarzębinę któréj owoc w gronie rumiańcém wisiał nad głową. « Otoż, rzecze, pożyw-

« wienie do stanu mego stosowne, tak
« przykre jak zgrzyzota; właśnie przystoi
« nieszczęśliwemu! »

Ten dziki posiłek tém był dla ciała, czém pociecha dla duszy strapionego: pokrzepiwszy nim siły daléj się udał.

W tém gromada Słowian uzbrojona w maczugi i siekiery ścigała za lisem, z krzykiem przeraźliwym; napotkawszy Ladowida, otacza go i poznawszy po odzieży, że był płaszczyzn mieszkańcem, woła z wściekłością: « biada cudzoziemcowi, który śmie
« nogą postać w lasach naszych. Mój bra-
« cie, odpowie Ladowid, chwytając za miecz,
« jestem jak wy Słowianinem, nie jestem cu-
« dzoziemcem, wszak rozumiecie moją mo-
« wę. Nieprzyszedłem wam szkodzić, bio-
« rę na świadka boskiego Ladona który
« mnie w wasze wprowadził lasy... »

Barbarzyńcy zamiast odpowiedzi wznoszą nań swe siekiery i maczugi. Ladowid

oparłszy się o drzewo łuk napina i jak piorun szparki sto strzał wypuszcza jadem zaprawnych. Śmierć porywa liczne ofiary, przestrach się w dzikich wzmaga, a strzały mordercze bohatéra, z taką szybkością lecą iż się zdaje że to jest jeden pocisk tak długo trwający.

Trucizna krąży w żyłach ranionych, ale i Ladowid ze wszech stron rażony słabieć zaczyna na siłach. Już się wypróżnił saydak. Już, już ginący chwyta za miecz obiema rękoma, a miotając wzrokiem wściekłości, grozi głosem, spojrzeniem i giestem. Wzór jego przerażający zatrważa najśmielszego, tak, że pomimo zawziętości nieśmie nacierać: Nakoniec razem go chcą napaść dla obalenia pod jednym razem; kiedy znagła przybiega wśród dzikich sędziwy starzec, ogromnego wzrostu, z włosem długim i zaniedbanym przyodziany kawałkami skór przyozdobjonych w gryfy orłów

i sępów; trzymał w ręku niezgrabny instrument, który za uderzeniem pręcika wydawał głos smutnie się rozlegający. Byłto biegły czarnoxiężnik. Przeszedłszy nadbrzeża białego morza (51), nauczył się poznawać zioła uzdrawiające i tajemnice czarodziejskie zgłębił; osiadł późniéj na puszczy i tam miał wielki wpływ u dzikich Słowian.

« Precz od tego człowieka, zawoła; Bo-
« gowie nim się opiekują. Spojrzyjcie w
« górę a ujrzycie orła wznoszącego się
« nad głową tego, którego zwyciężyć nie
« możecie. — Czy słyszycie wrzaski wron i
« krukow, które w powietrzu unosząc się
« czychają na zmarłe pastwy, śmierć wam
« zapowiadając; jest to znak ciężkiego gnie-
« wu Peruna. » Na głos starca przemawiającego w imieniu Peruna, na widok tych strasznych znaków broń rzucają, i oddalając się zwolna spozierają groźnie na Ladowi-

da; — jak smycz psów pogląda z wściekłością na zdobycz którą jéj strzelec wydziera.

Ladowid widząc ich oddalających się, składa dzięki Bogom. Ucieka z miéjsca krwią zbroczonego, a wycięczony trudem i ranami, już tracąc nadzieję ujrzenia Miljady dogorywał nad brzegiem strumienia las przerzynającego, śmierci zadać niemogąc. Około poranku dnia dziesiątego, rżenie konia obiło się o uszy jego. To rżenie przypomniało mu wiernego Lety, podnosi zwolna obciążoną bolem głowę i spostrzega go w pobliżu i przy nim jakąś kobietę. Była to Miljada. Właśnie téy nocy dzicy mieszkańce lasów zazdroszcząc pięknego rumaka, wydrzeć jéj usiłowali. Uzbrojona w włócznię mężnie go broniła, rozpędziła rabusiów, ale dręczona niepokojem nieśmie dłużéj pozostać w tych okolicach lasu; wydobywa z łona ziemi zagrzebane bogactwa i śpiesznie uchodzi ze skarbami przed

pogonią dzikich Słowian. Lety, wierny Lety, poznał swego Pana. Nieczuły tą razą na usiłowania Miljady w zatrzymaniu go przybiega do Ladowida. Zatrzymuje się przednim, spoziera i przemawiać się zdaje. « Powstań, « wierny ci sługa przychodzi poddać się « władzy twojéj. » Ladowid zwraca się ku niemu, a jego oczy pytają się o Miljadę. W chwilę młoda dziewica usiłując schwytać konia zbliża się do Słowianina, przestraszona widokiem mężczyzny leżącego nad brzegiem strumienia do ucieczki się zabiera; wtém słyszy swe imie, zwraca się i poznaje swego męża. Pierwsze wrażenie była bojaźń. Lęka się zemsty, a mając się za zgubioną. « Przyszedłeś wydrzeć mi « życie, zawoła ze drżeniem. Uprowadziłam twego rumaka, twe oręże i bogac- « twa! Oto je masz, odbierz te skarby a « zostaw mi życie. »

Ladowid słuchał jéj narzekań, oddychając zaledwie, niemiał dosyć sił na odpowiedzenie. Jego wyobrażenia mięszają się, łzy skrapiają lica, przemawia kilka słów przerywanych... ale już niesłyszy więcéj Miljady.

Na widok zbladłego lica, na widok tych rysów malujących słodycz i cierpienie, zamiast gniewu którego się podziewała, « Cóż « mam czynić, myślała, on na mnie bez gnie- « wu spozierał, on nie pała zapewne zem- « stą! On leży bez sił i ruchu! Ladowi- « dzie słuchaj mnie, nachyliwszy się ku nie- « mu przemawia, opuśćmy te miéjsca, nie « jesteś bezpiecznym w puszczy zamieszka- « léj przez złośliwych.... Ale on mnie wzy- « wa scicha. On jęczy! ja jestem przyczy- « ną jego nieszczęścia, o Bogowie! o Peru- « nie! on raniony! To nasi barbarzyńce « ten mu raz zadali.... Ale jeszcze mnie

« wzywa! Ladowidzie! Ladowidzie i słu-
« chaj mnie!... »

Dźwięk tak ukochanego głosu orzeźwia młodego Słowiánina. Otwiera oczy, chwyta za rękę Miljady, serce napełnione radością życie mu przywraca. « Daléj odezwie « się Miljada, uciekajmy z tych miéjsc zá- « wiści i przestrachu. Tak jak bałwan mor- « ski śledzi za drugim, jak obłok trzyma « się obłoku, ja równie ciebie nieodstą- « pię. Powstań! » Ladowid wzmocniony radością, ufny w moc swéj duszy, chce się podnieść, lecz opada na kolana. Widok jednak Miljady, jéj zabiegi, a nadewszystko litość, nadzieja nareszcie że tyle cierpień dla miłości wynagrodzone zostaną w przeciągu dwóch dni tyle mu sił wracały, że mógł tę smutną i okropną opuścić puszczę.

Wierny Lety, wśród ciemnych i krętych manówców szparko ich unosi. — Młoda Słowianka znająca najmniéjsze drożyny,

unika spotkania dzikich. W tém starożytny ołtarz mchem zarosły ukazuje się ich wzrokowi. Miljada zstępuje i głosem czułym rzecze do Ladowida. « Jest to ołtarz « strasznego czarnego boga (54), złego du- « cha. W czasach starożytnych składano tu « ofiary. Dziś nawet jeśli kto około tych « miejsc przechodzi, składa dar dla uśago- « dzenia tego ludzi nieprzyjaciela. Cóż mu « złożymy w ofierze? » Ladowid zamiast odpowiedzi z konia zstępuje łamie swój łuk i saydak i z ukorzeniem składa na dzikim ołtarzu, a oboje na kolanach, taką zasyłają prozbę. — « O czerny Boże, co lu- « dzi przestraszasz pod obrzydłą postacią, « oddalaj straszne widma, sny trudzące, i « niebezpieczeństwa! nie przerywaj więcéj « haszego związku! »

Skoro ukończył te słowa, Miljada ima za rękę Ladowida i odprowadza opodal od przerażającego ołtarza. W miarę oddala-

nia, się pocieszające wyobrażenia zastąpiły miéjsce smutnych. Przybywszy do krańców lasu, ujrzeli gaj poświęcony, otaczający świątynią rzeki. « Złóżmy dzięki Bo-
« gom nieśmiertelnym, rzecze Ladowid. —
« Czemu? odezwie się Miljada, czyż ma-
« my się czego jeszcze obawiać? — Dla te-
« goż więc podziękować trzeba, odpowie
« Ladowid. — Dziękować kiedy nie ma oba-
« wy? — Nieinaczéj wdzięczność jest to u-
« czucie, które okazywać winniśmy Bogom
« i ludziom za otrzymane dobrodziéjstwo?
« Powiedz mi, czy nie bije ci serce z zado-
« wolnienia kiedy możesz się pomścić na
« nieprzyjacielu? Och! bez wątpienia zem-
« sta jest roskoszą Bogów! Wiem o tém
« lepiéj od ciebie, że wstydem jest nie pom-
« ścić się obelgi, jednakże ta roskosz tak ży-
« wa, zostawia po sobie niepokoj w duszy.
« Tak, ale i myślistwo szczęśliwe i zwy-
« cięstwo w swarze otrzymane, równie nie-

« pokoj rodzą. Bezwątpienia, jest rozrywką
« użyteczną i konieczną i wtenczas nas tyl-
« ko bezspokoi kiedy polujemy, a po naj-
« zawziętszym swarze, zawsze pozostaje sła-
« wa z utrzymania swéj sprawy, pokój
« wnet do duszy powraca, wtedy, kiedy
« żądza zemsty zostawia w nas smutne u-
« czucie, podobne do rany zadanéj włócznią
« jadem zatrutéj, która pożera i niszczy cia-
« ło. Wówczas spoczynek, sen i wszystko
« przypomina nam nieprzyjacioł. Przeci-
« wnie zaś luba Miljado, roskosz z wdzię-
« czności pochodząca jest ciągle słodką,
« doświadczam jéj ku tobie, za czułe stara-
« nia ku mnie łożone, za pieszczoty mi
« okazywane. Rozumiem cię, wdzięczność
« jest to kochać tego, który nas kocha, ale
« czyż zemsta nie jest nam dana przez
« same Bogi? Tak, ale ona pochodzi od
« Czarnego Boga, jest więc szkodliwą i ni-
« szczącą. Przeciwnie wdzięczność jest słod-

« ką, dobroczynną i trwałą; ona jest da-
« rem Ladona i Żywy bóstwa szczęścia i
« dobréj rady. »

Potakiwanie Miljady okazało mu że zrozumiała! « Ale cóż powie twój ojciec?
« odezwie się, mnie zobaczywszy? Nie o-
« bawiam się ani matki, ani siostr, jego
« gniewu tylko się lękam. » Na te słowa Ladowid zasłonił twarz łzami zroszoną, i w krótkich słowach dał poznać, że już nie istnieje dawca życia jego. « Biedny starzec,
« zawoła spoglądając na łzy małżonka, Bie-
« dny starzec, » raz jeszcze zawołała...

Po tém pożałowaniu zamilkła przez chwil kilka, nareszcie tak przemówiła: « Kiedyś
« się dowiedział o moiéj ucieczce, nie u-
« czułeśże żądzy zemsty i odebrania mienia
« twego? — Co? zemsty? o Miljado! nigdy
« o tém nie pomyślałem! Na co by mi się
« zdały bogactwa, co mnie byłoby po Le-
« tym, wiernym towarzyszu méj młodości!

« wszystko w oczach moich było niczem kie-
« dyś mnie opuściła. Szukałem cię dla tego,
« by zniewolić twoje serce, albo umrzeć.
« Po strasznéj potyczce z hordą waszych
« dzikich, już niknąłem nad strumieniem,
« nie tak z ran poniesionych, jak z boleści
« żem cię utracił, kiedy twa obecność od-
« daliła śmierć mi grożącą. Miljado przy-
« wróciłaś mi życie, tobie je więc poświęcę;
« otóż masz wdzięczność któréjś nie znała
« słodyczy. »

Na tyle dowodów szlachetności i tkliwego kochania, doznała dusza młodéj Słowianki uczucia dotąd nieznanego. Serce jéj uczuwało wdzięczność ku temu, co jéj téj cnoty nauczył i pierwszy raz doświadczając uczuła całą jéj słodycz; odtąd zaprzysięgła nigdy do swych lasów nie wracać, i męża tak godnego miłości kochać na zawsze. Po tém oboje małżonkowie złożyli ofiary Bo-

gu wód i radośnie udali się drogą prowadzącą na doliny.

Właśnie w on dzień obchodzono w pokoleniu uroczystość na cześć Kupały (55) Boga urodzajów, składając mu podzięki za bujne plony. Zebrawszy już z pola grykę i proso, chłopcy i dziewczęta zgromadzali się na przyjemną łąkę, wznoszącą się zwolna aż do gaju brzozowego, zachwycającego oko białością swéj srebrzystéj i pięknością majowego liścia.

Zaledwo zeszło słnice, a już liczne gromady przebiegały od chaty do chaty, zachęcając przyjacioł do udziału w zabawie; jedni mieli naczynia napełnione kwiatkami, drudzy nieśli snopy rozmaitego zboża.

Przybywszy na wzgórze, ustanowili swe kwiaty i snopki około drzewa wzrastającego na miejscu najwznioślejszém. W mgnieniu oka, ustrojone gałęzie w różnofarbne wstążki. Dzieci rozmaitego wieku tam i

owdzie biegają, radośnie wykrzykując, raz idąc z głębi do lasu, drugi raz powracając na łąkę z jagodami rumianemi i polnemi kwiatami. Chłopcy i dziewczęta przystrojeni w bławatki, pobrawszy się za ręce raz rozciągali łańcuch, to znown się skupiali, raz unikając siebie, drugi szukając się wzajem. Chłopcy gesta robiąc szli przysiuda, a dziewczęta przebiegały z miejsca na miejsce nie wznosząc nóg prawie. Niewiasty przyśpiewywały tańcom powtarzając po tysiąc razy imie Kupały dobroczyńcy przyrodzenia.

Mężowie połączyli się i powiększyli to radośne grono, dla dzielenia uczty, lecz napróżno dziewczęta zapraszały ich do pląsów w imie Kupały (56). « Wam to odpo-
« wiadali, przystoi w tańcu naśladować ros
« kosz. Nas tylko zdobi taniec wojenny,
« gdzie z orężem w ręku moc i męstwo oka-
« zujemy; dziś zaś zawiesiliśmy rynsztunki

« nasze, by Bóg dobroczynny zamiast szczę-
« ku mieczów, słuchał klaskania wasze i
« szelest trawy waszą wymiatanej stopą. »
Potem zasiedli na smugu obok starców i
niewiast, uśmiechając się na widok gry mło-
dzieży. Radośne pienia dolatujące z wiatrem
aż do chaty Lemjany nieukojonéj, nie ul-
żyły jéj żalów, owszem smutna, łzami za-
lana, bieży nad grób męża wyrzekając:
« Czyżem mogła mniemać, tracąc ciebie, że
« i syn mnie opuści, syn, który miał bydź
« jedyną podporą méj starości, głową ro-
« dziny naszéj? Niestety! oddalił się po-
« ruczając mnie w obce ręce; śmierć mi tył-
« ko zostaje! » W tém kiedy Lemjana uty-
skuje, siostry Ladowida zadyszane z po-
śpiechu wołając: « Przestań płakać... pójdź...
« on idzie z téj strony... spostrzegłyśmy go
« ze wzgórka... To on, to twój syn... po-
« wraca z żoną i koniem, wkrótce go uj-
« rzysz! »

Któż oddać zdoła uniesieniu matki i siostr Ladowida? Lemiana nie mogła ani przemówić, ani biedz na uściskanie syna z wielkiéj radości, kiedy Ladowid z Miljadą rzucają się w jéj objęcie. W krótce wykrzyknienia radośne, słowa przerywane łkaniem, napełniały tę chatę, po któréj przed chwilą jęki się smutne rozlegały. — Miljada poruszona tak czułym obrazem, przyobiecała uszczęśliwiać Ladowida, i łatwo uzyskała przebaczenie, jakoż poświęciła mu całe życie, które odtąd było pasmem szczęścia.

Niemogąc jednak nawyknąć do praw gospodarskich, całe dnie poświęcała na polowaniu przy boku męża, na ujeżdżaniu dzikich rumaków i pomaganiu w pracy wśród pola, uważając uległość kobiet za niesłuszną i niedorzeczną.

Jéj obyczaje łagodziły się jednak zwolna. Z latami stała się skromniejszą, jéj rysy nabrały słodyczy, cera śniadawa wprzó-

dy, w niczem nie ustępowała białości kobiet pokolenia, a w piękności licu, włosów jasnych, warkocza i kibici, wszystkie przewyższała.

« Miłość Ladowida i pokój wasz, mawiała « do siostr jego, przenoszę nad moją prze- « szłą niepodległość, kłopotaną bezustan- « nie obawą zawiści i sprzeczek krewnych. »

Wkrótce niebo pobłogosławiło ich stadło; dając syna który był pociechą całéj rodziny. W ten sam dzień radośny, niewiasty nawiedziły młodą matkę (57) i szczęśliwego Ladowida. Najstarsza z nich z naczyniem na głowie pełnem jagły i śmietany, zatrzymuje się u stóp matki, a wznosząc je ku niebu te słowa przemawia głosem uroczystym: « Niechaj Dziedzilia błogosławi twego sy- « na! niech rośnie tak wysoko, jak wyso- « ko trzymam to naczynie. Niech Prowe « strzeże go od zazdrości, prowadząc cnoty

« drogami! Niech będzie słodkim jak na-
« biał i użytecznym ludziom jak proso! »
Potém postawiwszy naczynie na stole, zbliża się do nowonarodzonego i zawiesza mu na szyi kawał bursztynu żółtego.

« Niech w ten bursztyn wsiąknie wszystko
« złe przez czarnego Boga na cię zesłane,
« a twe lica, niech będą rumiane jak ja-
« gody jarzębiny. » Położywszy rękę na czole dzieciny, odmawia modlitwy i zasiada do uczty rodzinnéj.

Ledwo przez dzień jeden zatrzymano w chacie Miljadę, nazajutrz poniosła dziecię na łąkę, a tam usiadłszy obok Ladowida, radośna z szczęścia małżonka z uniesieniem dziecinném prawie syna pieściła; to go piersią karmiła, to kładła na łące, to się uśmiechała podając mu kwiaty, jakby ten mógł odpowiedzieć na pieszczoty.

W lat parę powiła jeszcze syna i corkę, miłość macierzysta wzrastając wjéj sercu,

zaszczepiła miłość i litość ku innym ludziom.

« Lube dziecię, przemawiała do starszego « syna, nie opuszczę cię na wzór leśnych « matek. Już sam o swych biegasz siłach, « nie potrzebujesz więcéj macierzyńskiego « mleka, ale ja czuję potrzebę widzenia « cię zawsze. Ladowidzie, powtarzała nie- « raz mężowi, to słowo zawsze przestrachem « mnie napełniało, dziś zaś roskoszą na- « pełnia. »

Młoda Słowianka coraz mocniéj uczuwała dobrodziejstwo cywilizacyj, litowała się nad dzikim stanem swych towarzyszek, a idąc za popędem serca, tysiąc wynajdowała sposobów dla zjednoczenia mieszkańców lasu, z mieszkańcami nizin, tak, że stopniami przygotowała tamtych do przyjęcia oświaty.

« Bogowie raczyli wejrzeć na nas, rzekła « pewnego poranku do zgromadzonéj ro- « dziny, oni zesłali na mnie dzisiaj sen

« przepowiadający przyszłość Kija (59), pier-
« worodnego syna mojego. On będzie potę-
« żnym, mądrym i sławnym u ludzi. » —
Wszyscy wówczas obsiedli ognisko a Mi-
ljada tak mówiła: « Téj nocy we śnie zachwy-
« cającym, zdawało mi się żem była zaniesio-
« ną po zate góry, które widziemy z naszéj
« chaty. Pomrok panował podobnie jak, gdy-
« by dym chat naszych zaciemniał; w tem
« znagła ukazuje się nasza puszcza. Lubo
« pojąć nie mogłam jakim to się stało spo-
« sobem, że tam się przeniosła, poznałam
« jednak naszę drzewa. Słyszałam śpiew
« ptaków, ryk zwierząt drapieżnych i głos
« naszych dzikich wzywających do łowów.
« Unosiłam się z radości na ten widok; w
« chwilę jednak wszystko umilkło. Powoli
« znikały drzewa, a ich miejsce zajmowa-
« ły niziny przerznięte ogromną rzeką, wszy-
« stko to jednak spostrzegłam wśród lasów
« naszych. Potém ukazał się młodzian,

« jestem Kije syn twój zawołał. Na te słowa
« wszystko się rozjaśniło przedemną. Wy-
« dawał mi się tak pięknym, jak promienie
« słoneczne, pośpieszał wzywając mnie za
« sobą, posuwałam się za nim z taką szyb-
« kością, jakbym się ślizgała zimą po wiel-
« kiéj rzece. W tém Kije mnie zatrzymuje,
« wskazując mnóstwo chat wzniesionych nad
« brzegiem urwistym rzeki. Oto jest osada,
« zawoła, którąm założył pod mojém nazwi-
» skiem, osada ta stanie się bogatą i po-
« tężną. Na tych trzech górach zielenią-
« cych, trzéj twoi synowie założą miesz-
« kania. Czy uważasz tych trzech rycerzy
« na dolinę schodzących? Jest to Szczek i
« Choryt. Zapytałam o córkę, a Kije mi ją
« wskazał leżącą nad strumieniem. Moja
« Lemjana była rosła i hoża, podobna do
« wodnych Rusałek. Oddalając ręką zasła-
« niającą trawę, wzywała mnie ku sobie.
« Ale kiedym ku niéj zmierzała, znikła mi

« z oczu. Nad brzegiem wielkiéj rzeki uj-
« rzałam postać ogromną, jak drzewa wy-
« niosłe naszych lasów. Głowa jéj srebrzy-
« sta, świetna jak Xiężyc, zwrócona była
« ku ziemi. Był to wspaniały obraz naj-
« wyższego z Bogów strasznego Peruna(60).
« Nie czując przestrachu świętego, jakiegom
« doznawała zawsze poglądając na wyobra-
« żenie bostwa, postępowałam ku temu obra-
« zowi z ukorzeniem, jakiegom się od was
« nauczyła. Chciałam ucałować jego świe-
« tne nogi, przycisnąć go do łona, lecz prócz
« powietrza nic tam nie było. Zwróciłam
« się wówczas ku południowi; aż ujrzałam
« blask świetny ku mnie postępujący; blask
« ten wstrzymał się w kształcie drzewa ogni-
« stego, nad liczną osadą którą mi syn uka-
« zał. Drzewo to miało dwie gałęzie roz-
« chodzące się poziomo ze środka (61). Nic
« nie widziałam w życiu wspanialszego! o-
« budziwszy się, nawet sądziłam że widzę u
« stóp łoża to ogromne widmo. »

BIBLIOTEKA NARODOWA

NOTY.

(1) Dniepr u starożytnych zwany Borystenes, a Tatarów Usi, po łacinie Danapres bierze swe źrzódło w Guberni Smoleńskiéj (w powiecie Bełskim) w bagnach otoczonych wzgórzami, zwanemi przez dawnych jeografów, górami Ałańskiemi albo Ałaunskiemi; rzeka ta wpada do morza Czarnego w guberni Chersońskiéj.

(2) Wendow (Wandalów) L. A. Gebhardi na mappie swéj historyj Wendo-Słowiańskiéj kładzie w czworogranie, którego kątami są: Warszawa, Gdańsk, Ryga i Połock. Świątynie ich zwały się Gontynami od wyrazu Rossyjskiego (Gont) służący do pokrycia domów. Conf. Karamzyn Historyja Rossyjska V. I. R. 2.

(3) Rzeki, jeziora i źrzódła były czczone jako Bóstwa u Słowian Conf Karamzyn. s. c. V. I. R. 3. nota 214.

4) Słowian tych nazywano Drewlinami od słow (drewo) drzewo; z powodu lasów okrywających Gubernią Wołyńską; ich obyczaje były prawie tak dzi

kie jak zwierząt drapieżnych. Conf. Karamzyn. s. c. VI. R. 2. i R, 3.

5) Byli to Polanie zwani od (pol) polea z powodu płaszczyzn przez nich zamieszkanych, dziś strona ta zowie się Gubernią Kijowską, rozciąga się nad Dnieprem. Lud ten był najoświeceńszy między Słowianami Rossyjskiemi. Imie to znikło między Rossyjanami i zostało przyjętem przez Lachów mieszkańców brzegów Wisły, którzy byli szczepem Królestwa Polskiego. Conf. Karamzyn. s. c. V. 1. R. 2.

6) Karamzyn twierdzi że Słowianie, równie jak ich sąsiedzi Dakowie i inne ościenne ludy posiadali obszerne łąki, obfite pasze dla bydła i role do uprawy zdolne, i że się trudnili paszą bydła i uprawą roli, a z tąd wnosi, że na kilka wieków przed Erą chrześcijańską nieprowadzili już życia koczującego. Conf. Karamzyn. V. I. R. 3.

7) Imie to składa się z wyrazu Lado, oznaczającego Bóstwo Sławiańskie zgody, miłości, wesołości i t. p. i zwyrazu (wid) spojrzenie.

8) U Rossyjan wyraz bracie często się bardzo używa, równi się niem zowią, i panowie nawet nietylko do niższych, ale do swych poddanych na znak przywiązania stosują.

9) U Słowian równie jak u starożytnych znano poświęcone gaje, których siekiera nigdy nie tknęła i gdzie najzawziętsi nieprzyjaciele nie śmieli walczyć. Conf. Karamzyn. s. c. V. I. R. 3.

10) W grobach Wenedów znachodzono urny z gliny polewanéj, kształtnie wypracowane mające za godła:

lwy, niedźwiedzie i t. p. Conf. Karamzyn. Historyja Rossyjska V. 1. R. 3.

11) Wenedowie mieszkańcy pobrzeża wschodniego Baltyku jeszcze przed czasami Filipa Macedońskiego znanemi byli jako mieszkańce brzegów tego morza. Podług Tacyta mieli siedziby stałe, walczyli pieszo, a podług historyków Bizantyńskich nadzwyczaj lubili muzykę i przygrywali na arfie lub gęśli. Conf. Karamzyn. V. 1. R. 1. i noty V. 1. 27, 28, 29, 30, 31, 32 i 34. Jordanes historyk Gotów, żyjący w szóstym wieku pisał że między innemi ludami które podbił Hermanryk, liczono Wenedów, Siadów, Estów i Hemtów, ci pomiędzy mieszkańcami pobrzeża morza Baltyckiego byli najznamienitsi tak co do liczby jako też sztuki wojennéj i t. d. Wenedowie ci, podług tegoż Autora pochodzili zwspólnego szczepu ze Słowianami przodkami Rossyjan. Conf. Karamzyn. s. c. V. I. R. 1.

12) Kapłani będąc w poszanowaniu u ludu mieli przywilej zapuszczania długiéj brody, siedzenia wczasie ofiar i wstęp do wnętrza przybytku. Conf. Karamzyn V. I. R. 3.

13) Ten rodzaj zawiei zowie się po Rossyjsku (metel) od słowa (met:) miotę ona się często wydarza w Rossyi.

14)Nemiza, Niemeza, ma związek z Tybetańskim Nam i Num Samojedów, co w tych językach oznacza powietrze, niebo; Może też pochodzić z Słowiańskiego (nebo) niebo b. mogło się zamienić na m. Nemiza było Bóstwo wiatru i powietrza, miało głowę ozdobioną promieniami i skrzydłami, wystawiano go z pta-

kiem z rozpostartemi skrzydłami. Conf. Karamzyn. VI. R. 3. Conf. Gebharddi Hist. des Wendes Slaves lir. I. pag. 26.

15) Ten wyraz zapewne pochodzi od słowa (ład) ład. W dawnych pieśniach Ruskich oznacza męża, co prawie na jedno wychodzi. Wyraz ten wznaczeniu wyżéj wspomnionym znajduje się w dawnych pieniach. Conf. Karam. s. c. V. I. R. 3. nota 206. Conf. Gebhardi s. c. liv. 1. pag. 28.

16) Słowianie zwali Nimfy Rusałkami od wyrazu Ruskiego (ryża, blondyna). To słowo może mieć związek z prowincionalnym wyrazem Niemieckim Ruschelchen, młode winne drzewko. Russałki z rozpuszczonemi włosami, miały przebiegać bory. Lud Rossyjski do dziś dnia prawi o leśnych nimfach, tak jako Leszye rodzaju satyrów, i t. d. Conf. Karam. s. c. V. I. R. 3.

17) Język Słowiański, szczep języka Polskiego Rossyjskiego, Częskiego, używanego w Czechach, Morawii i Węgrzech. Iliryjskiego i Kroatskiego, daléj dyalektów Wendeńskich w wyższéj Austryi i Luzacyi. Język Słowiański jest bogaty i męzki. Przypuściłem że był słodszym w ustach mieszkańca nizin, niż w ustach dzikich Słowian. Conf. Karam s. c. VI. R. 3.

18) Rossyjanki stroiły się w długie suknie i paciorki, lub kawałki metalów zdobyte lub kupione u kupców zagranicznych. Conf. Karam. VI. R. 3.

19) Te ludy o których Ladowid wspomina, są albo Finlandowie którzy podług Nestora byli oświeceńsi niż za czasówTacyta, albo Wenedowie wyżéj wspomniani.

Finlandowie nietylko już mieli stałe siedziby, ale nadto miasta i t. d. Dawna historyja Skandynawska (Danii Szwecyi i Norwegii) wspomina o dwóch ludach Finlandzkich wolnych i niepodległych i o Kiryandryi rozciągającéj się od zatoki Finlandzkiéj do morza Białego, a zatem gdzie dziś są Gubernie: Finlandzka, Ołonecka i część Archangielskiéj i o Biarmii. Ludy te napadały na ościenne krainy i nie tak z męstwa jak z wiadomości czarodziejskich słynęły. Conf. Karam. VI. R. 2. Tacyt wspomiua że Finlandowie i Wenedowie zamieszkiwali pułnoc Europy. Conf. Karam. V. I, R 2. p. i noty 74 i 75.

20) Słowianie zwali sie Leszyni co pochodzi z wyrazu (Lesnyj) (Leśny) (silvain) podobnie jak sytyry zamieszkiwali lasy, nie równali się drzewem w wysokości drugim hawsi i t. d. Conf. Karam. s. c. VI. R. 3. p.

21) Domowyja pochodzi od dom. Pod tym wyrazem Słowianie rozumieli tak złe jak dobre duchy mające pieczę nad domem. Conf. Karam. s. c, V. I. R. 3. p.

22) Perun Bôg grzmotu, pochodzi od wyrazu Słowiańskiego (peru) uderzam. Bóg który miotał pioruny, w Rossyi grzmot nazywają Perunem,(piorunem) Słowianie Ruscy jeszcze w szóstym wieku czcili to Bóstwo. Był to najstarszy z Bogów. Conf. Karam. s. c. V. I. R. 3. p. nota 202. Gedhardhi liz. 1. p. 28.

22) Dziś jeszcze u pospôlstwa Rossyjskiego jest zwyczaj, że wczasie ceremonii kładą sól i chleb na stole albo kiedy wychodzą na spotkanie znamienitéj osoby wynoszą bochen chleba i garść soli.

*

24) Kikimry (Ceauchemar) Hock (Mahr) wyraz ten pochodzi z Niemieckiego, jest złożony z wyrazu hocken siedzieć, leżeć, i Mähr, mähre, koń, duchy albo potwory nocne u Słowian pogańskich. Conf. Karam. s. c. V. I. R. 3.

25) Bogini miłości i płodności u Słowian podług historyków Polskich. Conf. Karam. s. c. V. 1. R. 3. Gebhardi. liv. 1. p. 28. Może to Bóstwo nosi nazwisko złożone z wyrazu (tytka) (cycka) i wyrazu Greckiego Sidy, lub Niemieckiego sitzen sadonić i t. d.

26) Słowianie uważali za szczęście jeśli się więcéj płci męzkiéj rodziło. Conf. Karam. VI. R. 3.

27) Zywa albo Żywa, pochodzi od (zyźń) lub (zywu żywot życie. Wyobrażano ją z dziecięciem na głowie i z gronem winnym w ręku. Conf. Karam. s. c. VI. R. 3. i Gebhardi liv. 1. pag. 28. Adam nazywa swą żonę Hewa lub Hawa Chawa t. i. matka życia. Conf Genesis. Caput 3. versus. 20.

28) Ten zwyczaj kąpieli po dziś dzień używają w Rossyi. Duże horna czyli piece kamienne dostarczają pary łaźniom.

29) Morze Baltyckie zowią niektórzy oceanem północnym, inni morzem Waregskim, Sarmaticus sinus i t. d, Pliniusz mówi w swéj historyi naturalnéj XXXVII i XI że succinnim bursztyn, znajduje się w oceanie północnym. Karamzyn przytacza w swéj historyi Rossyjskiéj V. I. R. 1. że na 450 lat przed Chrystusem Grecy wiedzieli, iż bursztyn żółty znajduje się w odległych Europy stronach. ztąd wnosić można że Polanie znali ten produkt Baltyckiego morza.

30) Ztego co przytaczamy okazuje się, że Słowianie Kijowscy oddawna mieli związki ze stolicą państwa Greckiego, Nestor, ojciec historyków Rossyjskich w Klasztorze Peczarskim w Kijowie żyjący w IIm. wieku na mocy pewnych dowodów powiada, że Kije uważany za założyciela Kijowa, Polanin z nad brzegów Dniepru, żyjący podług Stryjkowskiego około 430 roku ery chrześcijańskiéj a podług Kroniki Pskowskiéj około roku świata 6362 a zatém w 15 czy w 16 wieku (co być nie może chyba podług Septanty) Kije mówię udał się do Carogrodu i od Cesarza Greckiego uprzejmie był przyjętym. Conf Karam. s. c. VI. R. 2.

31) W głębi Rossyi po dziś dzień ten zwyczaj istnieje.

32) To epitalamium jest naśladowane z pieśni Ruskich śpiewanych co wieczór po wsiach od zaręczyn aż do ślubu.

33) Nazywają je po Rossyjsku (swacha) (swatal) swatać.

34) Po wsiach Ruskich, dziewczęta noszą jeden, a niewiasty dwa warkocze, które pod czepkiem ukrywają po ślubie i tylko mężowi, rodzicom i kobietom godzi się ukazać.

35) Dziś nawet to się daje widzieć w głębi Rossyi; z tego więc co istnieje wnosić można co istniało, bo dotąd mężowie za swą własność żony uważają.

36) Bóg opiekujący się trzodami. Zrzódłosłowem tego wyrazu jest zapewne wyraz (wołos) włos. W przy-

sięgach Wołosa wzywano równie jak Peruna, Conf. Karam. VI. R. 3. Conf. Gebhardi liv. I. gag. 28. W początku 10 wieku gdy po wyprawie Byzantyńskiéj Olej zawarł przymierze, wówczas Leon zwany Filozof zaprzysiągł na Ewanjelią warunki przez Rossyan dyktowane, a Olej na oręż Peruna i Wołosa Conf. Karam. V. I. R. 3.

37) Starożytni Słowianie równie jak inne pogańskie ludy uważali za uczonych tych, co znali imiona Bóstw wszystkich i ich atrybuta.

38) Dziś jeszcze po niektórych wsiach ten zwyczaj zachował się w Rossyi.

39) Bełybog, Białybóg, składa się (z biełyi) i (bog) Bóg. Podług Karamzyna i Gebharda był uważany przez Słowian jako rządca niebieski, miał poruczać pieczę nad ziemią podwładnym Bogom, żadnéj mu nie wystawiali świątyni w przekonaniu, że śmiertelni udawać się tylko mogli do Bóstw drugiego rzędu. Conf. Karam. V. I. R. 3. Gebhardi Liv. 1, p. 24.

Mungo — Park mówiąc o wyobrażeniach religijnych Negrów tak się wyraża.., „ Uważają Boga za twórcę i zachowywacza wszech rzeczy; ale że ta istota tak jest oddalona i tak zaszczytna, że nierozsądkiem byłoby przypuszczać iżby prośby słabych śmiertelnych w niczém zdołały zmienić jego wyroków, lub obalić prawa odwiecznéj mądrości. Przytém Negrowie rozumieią że istota ta poruczyła staranie o ziemi duchom podwładnym. Conf. Voyage en Afrique V 11. chap. XX. pag. 24 et 25.

40, 41, 42) Zwyczay ten zachowuie się ieszcze po niektórych wsiach w Rossyi.

43) Korowody po Rossyjsku (chorowody) od (chor) i (woditi) wodzić. Dziś jeszcze dziewczęta robią ten rodzay pląsów.

44) To dowodzi że Słowianie mieli wyobrażenie o nieśmiertelności duszy. W wielu mieyscach obchodzono święta na cześć umarłych. W Czechach był zwyczaj wystawiania rodzaju teatrów na których przedstawiano cienie umarłych dla ich pokoju. Conf. Karam. V. I. R. 2. nota 233.

45) Ta uległość zachowała się dłużéj w Rossyi niż w innych Krainach, ale znana ona była w Polsce, Niemczech, Francyi i t. d.

46) Mogiły te były wzgórki w kształcie ostrosłupa Tatarzy zwali ie Kurganami w Bretanii Vol, Barron i Cairn, w Anglii Goma. Tumnus i Tombos we Włoszech i Grecyi. Grabhügel u Niemców Tli albo Tel u Hebrayczykôw. (Mogiła) u Słowian w powszechności. Wszystkie te słowa oznaczaią pagórek grobowy. Słowianie Ruscy, Kryniczanie, Siewerzanie, Wiatyczanie i Radymiczanie palili na stosach ciała zmarłych i t. d. Słowianie od Kiiowa i z Wołynia od dawna ie grzebali. Conf. Karam. s. c. V. I. R. 3. p. Voyage au Mont Caucase et en Georgie par Claproth V. I. Chap. XIV. p. 255. Ch. XV. p. 264, et 265. Ch. XXVIII. p. 672. et Humboldo, Vues et monuments V. I. pag. 121.

47) Ten rodzaj narzekań zachowuje się u ludn w niektórych okolicach Rossyi. Wieśniaczki Ruskie równie czynią improwizacye żegnając krewnych, małżonków i dzieci. Toż samo znajduiemy u Hebrajczyków. Conf. Książka chronik R. 35. wiersz 25 i u

Greków Conf. Homer Iliada X 24. Rzymianie starożytni znali reniae wzywanie umarłych, a późniéy Carinae płaczki naiemne. U innych ludów tak starożytnych iak nowoczesnych ślady tego zwyczaju widzieć się dają. Mungo Park twierdzi; że widział jak po śmierci dziecka matka z krewnemi wyrzekać zaczęła, natychmiast zeszły się inne niewiasty i podług zwyczaju łączyły swój głos piskliwy z tym smutnym koncertem Conf. Voyage en Afrique V. I. Chap. X.p. 217. Conf. Boduich Essais p. 24 i 26. mówi on o wyrzekaniach nad umierającym i płaczach zwyczajnych na znak rospaczy idących za pogrzebem.

Dawid Stewart w dziele o Galii (Gael) V. I. p. 84. powiada że Gallowie po śmierci przyjacioł śpiewali pienia smutne i uroczyste wydając narzekania.

48) Obszerniéj o pogrzebach Słowian. Conf Karam. s. c. V. I. R. 3. Co się zaś tycze drabin zapewne kładli je dla ułatwienia przejścia do miejsca przeznaczonego, co dowodzi iż wierzyli w nieśmiertelność duszy, jak inne wszystkie norody starożytne i nowoczesne.

49. Po wsiach Ruskich wieśniaczki po stracie mężów zamiast czepków kolorowych biorą białe i nie noszą ani paciorków ani kulczyków chyba na nowo idą za mąż.

50. Pochodzi od lietat latać.

51. Był to Lipiec Słowianie zwali miesiące odpowiednie do zmian wydarzających się w stosownych porach roku i ta

1. Prosinie zapewne od koloru nieba.
2. Siczen od sieczenia, zimna.

8. Suchyi.
4. Bereazol zielona brzoza.
5. Trawnyi.
6. Jzok v. Wysok od wysokości słońca.
7. Czerwień od czerwca owadu.
8. Żarew od zaria zorza.
9. Riuen od reju wichrzę.
10. Listopad.
11. Gruden.
12. Studennyi (zimny).

52. Ci wieszczkowie mają podobieństwo do Szamanów Siberskich, za pomocą muzyki działali na wyobraźnią Kar, V. 1. R. 3.

Kapłani Siberscy Szumanie, są przytem wieszczkami, czarownikami i lekarzami. — U Tunguzów najznaczniejszego między Syberczykami ludu, ci wieszcze ubrani są w kawałki skór i futer, ozdobionych skórami węzów i gryfamiorłów i t. d. Ukazują się z bękenkiem z brzozy lub wierzby i z pałeczkami skórą powleczonemi i t. d. Przepowiadają przyszłość dwóyznacznie. Conf. artykuł o Tunguzach w dziele opis zwyczajów i obyczajów różnych Rossyi ludów,

53. Okolice przez Finlandów zamieszkane obacz wyżéy.

54. Czernybog od czerny i Bôg Słowianie go uważali za odwiecznego ludzi nieprzyjaciela. — Ubłagać go się starali ofiarami, a w ucztach pili na cześć jego z pucharu jemu poświęconego. Conf. Kar. V. 1. R. 3, Gebhadi: Lud pag. 23.

55. Ofiary dla Kupały, boga plonu odbywały się przed żniwem Con. kar. V. 1. R. 3. Gebhardi liv. 1.

p. 28. Zachodzi tu podobieństwo z Cybelą. Przypuściłem że czyniono mu po żniwach ofiary wnosząc z przywiązania Słowian do obchodów uroczystych.

56. Wieśniacy z głębi Rossyi poczytują ludzi doyrzałych tańce lubiących za prożniaków.

57. Szczegóły są prawdziwe prócz mitologii.

58. Prowe, Bóg sprawiedliwości, wyobrażano go iako starca, w sukni z marszczkami, z łańcuchem na piersiach i z nożem w ręku. Conf. kar. V. 1. R. 3. — Pochodzi zapewne od Prawo p. 33.

59. Nestor powiada że wkrótce po Chrystusie założono niektóre Rossyjskie miasta iak Kijów kar. V. 1. R. 20. Kijów pod Olegem za stolicę Rossyi uznano. Conf. Karam. V. I. R. 5. N. 296. Kronikarze Ruscy następne dają szczegóły o założeniu Kijowa. „ Trzéy „ bracia. Kij, Szcek, i Choryf. i ich siostr Libedya „ żyli między Polanami, na trzech górach, z których „ dwie od młodszych braci wzięły nazwiska: Szczekowica i Chorowica; a najstarszy mieszkał na dziś „ (za Nestrem) nazwanem wzgórzu Zboryczew. Byli to „ ludzie uczeni i mądrzy. Naybieglejsi myśliwcy w lasach okrywających wówczas Dniepr. Kar. V. I. R. 2. „ zabudowali miasto nazwane Kiew od starszego „ brata Kije. — Kar. s. c. V. I. R. 2. Po dziś „ dzień iest w Kijowie góra zwana Szczekowica pod imieniem Skanica i rzeczka Libedia do Dniepru wpadająca. Nestor na podaniu opiera swe zdanie, Kar. s. c. V. I. R. 2.

60. Za Włodzimierza statua tego Boga w Kijowie była z drzewa z śrebrną głową i złotemi wąsami Kar. VI. R. 3. Geb. Liv. 1. p. 28.

61. Godło krzyża. Alegorya chrześciaństwa przyjętego w Kijowie w 10 wieku kar. VI. E 3 p. 216, 17. 18. Rossyanie Grekom winni religią chrześć. iuż w 866 Pholius patryarcha w liście do Biskupów wschodnich oznajmia że do Rossyi religia chrześciańska się wciska kar. VI. R. 4. p. 28, 6. 7. Miasto Kijów do połowy 13 wieku było stolicą Rossyi (kar. 82. R. 1. p. 13). chociaż wiele z dawnego utraciło blasku uważane iest iednak za miasto święte z powodu mnóstwa relikwii świętych, do których pielgrzymki odbywaią.

KONIEC.

BIBLIOTEKA NARODOWA

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001024226248

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
2071042